Rok II. Sobota 16 kwietnia 1932 r. Nr. 87 (173)

KURJER NOWOGRÓDZKI

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od g. 9 do 4. Tel. Redakcji 17-82, Admin. 228. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzgl. zastrzeżeń co do rozmieszczen. ogłoszeń.

PRENUMERATA miesięczna z odnoszeniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 82,218. W sprzedaży detal. cena pojedyńczego n-ru 20 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz nadesłane miliметr 50 gr. Kronika rekinowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr.

Dziennikarz a polityk

Po kilku artykułach, w których pisałem, że polityka francusko-niemieckiego porozumienia **płynie z nurtem historji**, że nietylko trudno się jej opierać, lecz należało ją zawczasu przewidzieć, że zresztą polityka inna, a mianowicie ta, którą próbował p. Tardien z państwami naddunajskiemi okazała się dla nas bardziej szkodliwą i niemniej niebezpieczną — po tych artykułach, znów mimowoli pamięć się zwraca ku najwybitniejszej postaci w akcji uzgadniania franko-niemieckich interesów, ku Arystydesowi Briandowi.

Wielbię Brianda za to,że był wielkim patrjotą, nie mam do niego żalu za to, że był szowinistą. Wielbię go jako człowieka nietylko rozumiejącego wojnę, lecz swoją intuicją przenikającego sekrety powodzenia w technice wojennej. On to przecież kazał **przed wojną** podnieść zaopatrzenie armat francuskich z 75 na 1500 pocisków, czego nie żądali generałowie, a co odrazu w pierwszych dniach wojny okazało się zbawienne. Gdyby nie Briand, już w pierwszych tygodniach wojny armaty francuskie nie miałyby czem strzelać. On Briand razem z Churchillem wbrew upartemu zdaniu generałów przeforsował ekspedycję na Bałkany, **z której urodziło się zwycięstwo koalicji.** Złamanie bułgarskiego frontu było przerwaniem niemieckiego żelaznego pierścienia.

Ale natomiast mdło mi się robi, gdy czytam zachwyty „Robotnika" nad Briandem. Do PPS. winny należeć wyłącznie stare wykrygowane panny. Już mu renegactwo, zaprzaństwo zapomnieli, już nie chcą o tem myśleć, że Briand to był pierwszorzędny zaprzaniec międzynarodowego obozu socjalistycznego... Ach Bożeńki! Briand szczery pacyfista, Briand demokrata, Briand parlamentarzysta i obrońca swobód parlamentarnych, swobody prasy!...

Wyszła niedawno ciekawa książka francuska pt: „Tajemnice cenzury wojskowej podczas wojny". Jej autorzy byli jako podoficerowie, czy oficerowie subalterni członkami cenzury paryskiej i opowiadają pomiędzy dykteryjkami moc faktów, które płoną jaskrawością rurek neonu przed obrazem największego dramatu świata. Cenzura wprowadzoną była dla celów wojskowych: Niemcy rzucają bomby, gdyby gazety wskazały miejsce, w które bom by upadły — lotnik nieprzyjacielski zyskiwałby źródło informacji o skuteczności swoich strzałów. Tego rodzaju przykłady mówią o nieodzowności cenzury wojskowej podczas wojny. Rozumiemy też, że Francja znajdowała się w tem położeniu, że musiała prasie swej narzucić drugi rodzaj cenzury, tak zwanej cenzury „dyplomatycznej". Ale wielu ministrów oświadczało, że nie będą tej cenzury wykorzystywali w celach „politycznych", to znaczy tarć kuluarowych, przesileń ministerjalnych, posunięć międzypartyjnych itd. Wielu z tych, którzy się tak zarzekali, robili to później bardzo starannie. Mistrzem w krępowaniu prasy za pomocą cenzury dla celów osobisto-politycznych był właśnie Briand.

Kiedy u Brianda zanosiło się na rekonstrukcję gabinetu, to do ostatniej chwili nie można było o tem pisać. Cenzura za czasów Brianda była dokuczliwa, przyczepna, niemożliwa. Można mieć różne zapatrywania na cenzurę, lecz przecież rządy parlam. bez prasy funkcjonować nie mogą. Tymczasem Francja pozostawiła sobie na czas wojny rządy parlamentarne, a Briand był mistrzem gry kuluarowej i jednocześnie Briand dusił prasę. We wspomnianej książce spotykamy zabawny epizod, jak cenzura Briandowska kreśliła notatki, że teatr wznowi przedstawienia „Córki Rolanda" patrjotycznej sztuki Henryka de Bornier. — „Dlaczego?" — zapyta się czytelnik polski. Chodziło o to, że Briand często odwiedzał apartamenta siostry króla Konstantego greckiego i zarzucano mu, że na sprawy greckie patrzy przez jej okulary. Zarzuty te powtórzy później sam Poincare. Księżniczka była córką... Rolanda Bonaparte.

Dziennikarz, dochodzący do stanowiska kierowniczego, często nie może w czyn tego wprowadzać, co uprzednio głosił. Tylko ludzie, nie znający kółek maszyny państwowej, sądzą, że dziennikarz, który zostaje ministrem, trzyma się litery poprzednio przez siebie pisanych artykułów. Zwłaszcza we Francji, gdzie w dziennikarstwie wszystkie chwyty uważa się za dozwolone.

Clemenceau w czasie wojny zabawiał się jak zwykle w wywracanie gabinetów ministerjalnych, oraz wydawał pismo p. t. „Człowiek Wolny.. Artykuły sam pisał, krwią mieszaną z jadem. Bił od nich płomień patrjotyzmu, który palił czasami rząd francuski. Skutkiem szykan cenzury, Clemenceau zmienił tytuł swej gazety na „Człowiek skuty" i dalej w niej zwalczał Niemców, rządy Vivianiego, Brianda, Ribota i Painlevego oraz cenzurę wojenną.

Nareszcie w dniu 15 listopada 1917 r. Clemenceau w swoim „Człowieku skutym" napisał wściekły artykuł przeciw cenzurze:

„Rządzić Francją można tylko wśród jasnego dnia! Jest to nakazem pierwszym rządów republikańskich! Dzień jasny i wielka gra, oto powinny być podstawy rządów Republiki Francuskiej. Cenzura może być wprowadzona, lecz chyba tylko po skończonej wojnie".

W kilka godzin później Prezydent Republiki wezwał p. Clemenceau do siebie i Clemenceau został ostatnim, zwycięskim, premjerem Francji.

Urzędnicy cenzury w nocy z 15 na 16 listopada uważali, że pracują po raz ostatni. Szef cenzury major Nusillard udał się skoro świt do premjera, aby się mu przedstawić i... pożegnać.

Clemenceau wybucha śmiechem.

„Znieść cenzurę! Kompletnym idjotą jeszcze nie jestem... Nigdy!"

Później za Clemenceau francuska wojenna cenzura nietylko działała sprawnie, lecz gdy przyszło przełamanie frontu bułgarskiego, to gazetom francuskim nie wolno było jednego słowa pisnąć o warunkach zawieszenia broni, narzuconych Bułgarji. Nie wolno było im pisać o wielkiem znaczeniu zwycięstwa na froncie bułgarskim, nie wolno było, broń Boże, domyślać się, że to jest początek końca wojny:— zwycięstwa nie tylko prolog, lecz akt pierwszy. Bo ekspedycja bałkańska, zwycięstwo nad Bułgarją, było dziełem innego ministra **cywilnego,** jak to z pewną perwersją raz jeszcze podkreślam, osobistego i politycznego przeciwnika Clemenceau...Arystydesa Brianda. **Cat.**

•

„Germania" z (12-IV), pisze, że **fundamenty polskiej polityki zagr., polegające na przymierzu polsko-francuskiem, doznały poważnego zachwiania. Polska, zdaniem dziennika, może już tylko z tego wywiadu wywnioskować, że byłoby wskazanem rozejrzeć się także za innem oparciem, a nie tylko polegać na Francji; takiem mogłoby być porozumienie z Niemcami i „ono dopiero byłoby właściwe". Gdyby wszyscy odwołali się do rozsądku, byłoby zupełnie możliwe przeprowadzenie linji, porozumienia z Paryża przez Berlin do Warszawy.**

Demonstracje i bójki w Niemczech

AKCJA POLICYJNA PRZECIWKO ODDZIAŁOM SZTURMOWYM HITLERA TRWA W DALSZYM CIĄGU

BERLIN, (Pat). Akcja policyjna przeciwko oddziałom szturmowym narodowych socjalistów wywołuje w licznych ośrodkach miejskich protesty. O poważnych manifestacjach, połączonych ze starciami między narodowymi socjalistami a komunistami donoszą z Kamienicy. Doszło tam do wymiany strzałów, przyczem jedna osoba została ciężko ranna, a kilka lżej.

Policja interwenjowała, używając pałek gumowych. Hitlerowcy zablokowali gmach miejscowego organu socjal-demokratycznego „Volkstimme„, usiłując kilkakrotnie wtargnąć przemocą do wnętrza. Również we Wrocławiu trwały przez całe popołudnie manifestacje uliczne narodowych socjalistów.

Na jednem ze zgromadzeń były przywódca Grenzschutzu por. Heines oświadczył, że nie może przyjąć odpowiedzialności za ewentualne wykroczenia ze strony swych podkomendnych w ciągu dni następnych. Krwawe starcia uliczne miały również miejsce w godzinach wieczornych.

W Karlsruhe policja aresztowała 20 hitlerowców. Ulicami miasta przeciągnął demonstracyjny pochód szturmowców. W Darmsztacie policja konfiskowała znaczne zapasy broni, sprzętu wojennego i obciążających dokumentów, dotyczących organizacji i nielegalnych poczynań oddziałów szturmowych.

Kierownictwo partji narodowo-socjalistycznej zamierza wystąpić ze skargą do Trybunału Rzeszy z powodu skonfiskowania w czasie akcji policyjnej materjałów, należących rzekomo do stronnictwa, nie zaś do oddziałów szturmowych.

HUGENBERG PROTESTUJE

BERLIN, (Pat). Przewodniczący stronnictwa niemiecko - narodowego Hugenberg ogłasza odezwę, protestującą przeciwko rozwiązaniu oddziałów szturmowych narodowych socjalistów. Dekret prezydenta Rzeszy Hindenburga nazywa jednostronnym, wzywając do obalenia obecnego systemu w wyborach pruskich.

Ksawery Dunikowski

Laureatem nagrody artystycznej m. st. Warszawy

WARSZAWA. PAT. — Sąd konkursowy nagrody artystycznej m. st. Warszawy na posiedzeniu w dniu 15 bm., pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Miejskiej Józefa Zadora-Szwejcera, przyznał nagrodę artystycz ną na rok 1932 artyście-rzeźbiarzowi Ksaweremu Dunikowskiemu. Wysokość nagrody wynosi 10 tysięcy zł.

AFERA P. HANAU

PARYŻ. PAT. — Minister finansów Flandin przesłuchiwany był wczoraj w sprawie pani Hanau przez sędziego śledczego Peyra. Rozmowa trwała godzinę i toczyła się około zarzutów przeciwko pani Hanau w sprawie wykradzenia dokumentu z gabinetu ministra finansów.

Minister oświadczył, że po powrocie z Londynu dowiedział się o ogłoszeniu w czasopiśmie „Forces" wyjątków z raportu prefekta policji paryskiej oraz o oświadczeniu pani Hanau, jakoby raport miał pochodzić z Ministerstwa Finansów, skąd pani Hanau miała ten dokument wydostać. Następnie minister oświadczył, że otrzymał ten dokument osobiście od prefekta policji i po przeczytaniu schował go do szuflady, od której też minister posiada klucz. Po sprawdzeniu, czy wszystkie inne egzemplarze znajdują się we właściwych miejscach, minister zabrał się do poszukiwań i skonstatował, że raport znikł z jego gabinetu.

Dalej minister oświadczył, że nie może podejrzewać nikogo ze swego otoczenia, jak również dać jakichkolwiek wyjaśnień, któreby skierowały śledztwo na właściwe tory.

Chiny znowu skarżą Japonję

PRZED LIGĄ NARODÓW

MEMORANDUM CHIN — ZWIĘKSZENIE GARNIZONÓW

GENEWA. PAT. Delegacja chińska złożyła sekretarzowi generalnemu obszerne memorandum o sytuacji w Mandżurji. W piśmie, wystosowanem przy tej okazji do sekretarza generalnego, delegat chiński oświadczył, że zarządzenia, powzięte przez rząd chiński w sprawie wykonania rezolucji Rady Ligi, zostały unicestwione przez rząd japoński i że ten ostatni ponosi odpowiedzialność za obecny nienormalny stan w Mandżurji, wynikły z niewykonania przez Japonję rezolucji Rady.

GENEWA. PAT. Wstęp za memorandum o sytuacji w Mandżurji delegacja chińska złożyła dziś drugie memorandum, poświęcone omówieniu rokowań o rozejm, które miały miejsce w Szanghaju między 4 marca a 9 kwietnia. Memorandum w konkluzji stwierdza, że formuła w sprawie wycofania wojsk japońskich do koncesji międzynarodowej w okresie 6-miesięcznym nie zadowala rządu chińskiego.

JAPONJA PRZECIWKO PRZEMIESIENIU ROKOWAŃ

TOKJO. PAT. Według informacyj z kół miarodajnych, delegacja japońska w Genewie na zlecenie swego rządu odmówi wzięcia udziału w komisji 19 Rady Ligi Narodów przy omawianiu sytuacji chińsko - japońskiej. O ileby komisja ta przychyliła się do żądania Chin zbadania sprawy warunków rozejmu, ustalonych w rokowaniach szanghajskich.

Japonja uważa powyższe żądania Chin za manewr, zmierzający do uchylenia się od zawarcia układu w Szanghaju. Japonja jest gotowa przedstawić Lidze Narodów przebieg rokowań szanghajskich, ale stanowczo odmówi swej zgody na przeniesienie rokowań rozejmowych do Genewy.

TOKJO. (Pat). Wobec strat, poniesionych przez oddziały japońskie w walkach z bandytami wysłane zostały z Korei do okręgu Czin-Czou świeże oddziały dla wypełnienia powstałych luk. Zarządzenie powyższe stoi w związku z zapewnieniem większego bezpieczeństwa dla mandżurskiej komisji ankietowej, która ma przybyć do Czin-Czou.

Gwałtowne wybuchy wulkanów w Ameryce Południowej

KRYZYS WULKANICZNY DOPIERO SIĘ ROZPOCZĄŁ

WYWIAD Z PROF. GEOLOGJI MIECZ. LIMANOWSKIM

Katastrofa wulkaniczna w Południowej Ameryce obejmująca trzy republiki: Argentynę, Chile i Urugwaj zajmuje uwagę całego świata.

Dymiące wulkany Andów obrzucające śmiercionośną lawą miasta i żyzne łany, przekształcające bogatą, rolniczą krainę w postkowie oto temat tysięcy artykułów w prasie całego świata i rozmów. Temat najaktualniejszy dla wszystkich.

Przechodząc około cukierni Rudnickiego widzimy sylwetkę p. Mieczysława Limanowskiego, który jest profesorem geologji.

Za chwilę siedzimy już przy stoliku.

— Panie Profesorze proszę nam wyjaśnić przyczyny katastrofy wulkanicznej w Ameryce Południowej. Czy należy się spodziewać dalszej działalności wulkanów — słowem jaknajwięcej.

— Jakto, tak zaraz — na kolanie, bez mapy, bez przygotowania?

— Tak.

Po chwili namysłu nasz Szanowny informator mówi:

— Jeżeli chodzi o Amerykę Południową to na zachodnem jej wybrzeżu mamy Andy, jak wiadomo najeżone wulkanami. Od czasu do czasu któryś z nich wybucha. Obecnie mamy taki przypadek, że kilka sąsiadujących z sobą wulkanów działają jednocześnie. To właśnie pogorszyło sytuację, gdyż siła wybuchów jest znacznie większa.

— Czem się tłumaczy, że „drzemiące" wulkany raptem ożywiają się i tryskają ogniem?

— W tym wypadku można tak tłumaczyć. W głębiach, mniejwięcej 40 kilometrów pod Ameryką Południową gromadzi się magma (ognista lawa). Na skutek stopniowego obniżania się wschodniego wybrzeża i podnoszenia się zachodniego Ameryki Południowej magma ta przesuwa się w kierunku zachodnim pod ziemią i natrafiając na pęknięcia skorupy ziemnej wzdłuż Oceanu Spokojnego (łańcuch Andów) wytryska na wierzch w formie lawy. Lawa ta w zetknięciu się z wodą eksploduje i w ten sposób powstaje piasek i popiół wulkaniczny, o czem podaje prasa. Wiatr rozsiewa ten popiół.

Równocześnie z lawą wydostają się na powierzchnię gazy, które wśród detonacyj wydzielają się z tej lawy.

— Ciągle się czyta:... krwawy deszcz, brunatny pył... czerwony pył, czem się to tłumaczy?

LONDYN, (Pat). Z Buenos Aires donoszą o nowych wybuchach wulkanów w Andach w północnej Argentynie. Wulkan Las Zanias w prowincji Salta, który uważany był za wygasły, dziś rano znajdował się w stanie gwałtownej erupcji. Mieszkańcy miejscowości Chicoana, położonej u stóp wulkanu, uciekają w popłochu przed gradem kamieni, jakie wulkan z siebie wyrzuca. Na przestrzeni kilku mil skorupa ziemska jest popękana.

W południowej Argentynie w stanie ożywionej działalności znajduje się wulkan Las Yeguas, zagrażający życiu mieszkańców miejscowości Quilino i La Rioja. Szef chilijskiej stacji meteorologicznej oświadczył dziennikarzom, że nie należy łudzić się co do tego, że kryzys wulkaniczny dopiero się zaczął i będą mu towarzyszyły nowe trzęsienia ziemi.

PARYŻ. (Pat). Komunikat oficjalny rządu chilijskiego donosi, że w republice chilijskiej nie było w Kordyljerach ofiar w ludziach, straty zaś materjalne nie zostały dotychczas obliczone. Wulkan Quizapo, będący jednym z najbardziej niebezpiecznych wulkanów w Kordyljerach chilijskich, zaczął znowu działać. Z rozmaitych okolic Argentyny donoszą, że silne wstrząsy sejsmiczne dały się odczuć ubiegłej nocy, zwłaszcza w Kordyljerach. Straty materjalne są nieznaczne.

— Świeża lawa, która wchodzi w stare kratery rozrywa je i wysadza w powietrze. Ponieważ stare kratery składają się z lawy zwietrzałej, w owych okolicach czerwonej, przeto popioły z tych rozpadłych starych wulkanów są czerwone.

— Wezuwjusz np. wydziela zawsze tylko szarą lawę. Etna też.

— Czy były już podobne katastrofy w Am. Południowej?

— Było ich wiele, największy zdaje się w 17 wieku. Wówczas najczynniejszym był Aconcagua.

Jaka jest i czy jest wogóle perjodyczność wulkanów trudno powiedzieć. Są one równie tajemnicze jak i europejskie, włoskie.

— A czy nauka pozwala obliczyć kiedy należy spodziewać się wybuchów?

— Prawie nie. Wybuchy wulkanów zaskakują zawsze ludzkość, zwłaszcza, że niektóre, uważane za wygasłe, raptem zaczynają działać.

Weźmy najbardziej znany wulkan— Wezuwjusz. I dziś jeszcze niewiadomo kiedy wybuchnie jakkolwiek są pewne prognostyki, które zbierane na miejscu przez obserwatorjum, pozwalają przewidywać. Ale to może być brane pod uwagę tylko tam, gdzie jest stałe obserwatorjum.

— Pan Profesor zaznaczył, że przyczyną wybuchu wulkanów w Am. Południowej było przesunięcie się magmy. Czy mogą być jeszcze inne przyczyny?

— Na wybuchy wulkanów oddziaływać może częściowo księżyc, tak samo jak oddziałuje na morze tworząc przypływy i odpływy. Tego rodzaju przypływy magmy podziemnej w pewnych wypadkach mają napewno związek z księżycem.

Faktem jest np., że wszystkie wybuchy Wezuwjusza, które znamy i które mogliśmy badać na starych rysunkach miały miejsca w pełnię księżyca.

— Jaki jest charakter wulkanów działających obecnie w Ameryce Półn.?

— Charakter ich jest zupełnie podobny do wulkanów włoskich (Wezuwjusz, Etna) z tą tylko różnicą, że pasmo Kordyljerów jest wyższe od Andów i, że wulkany włoskie nie są na czubkach gór podczas gdy amerykańskie leżą na najwyższych grzbietach.

— Jak długo trwać może wrzenie wulkanu?

— Wulkany mają pewien proces trwania. Po pierwszych, wielkich paroksyzmach, polegających na tem, że lawa wydobywa się, następują chwile spokoju, poczem ostatni paroksyzm, w trakcie którego budynek (stożek wulkaniczny) podminowany przez eksplozję i wytrysk lawy wali się z powrotem do krateru.

Chwila ta rodzi wielkie popioły i prawdopodobnie cała katastrofa, sygnalizowana przez gazety, należy nie do początkowego działania wulkanu, a tylko ostatniego — o czem świadczy popiół będący materjałem zwalonych kraterów.

Podobnie kończy wybuch Wezuwjusz przykrywając pola popiołem, nieraz na kilka metrów.

Te popioły pokrywające powierzchnię są zabójcze przez to, że zabierają wilgoć z powietrza i tworzą pustynię. Z braku wody i zieleni ginie świat organiczny. To jest właśnie obecnie udziałem żyznych krain.

W. T.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI W RUMUNJI

WIZYTA U KRÓLOWEJ MARJI

BUKARESZT. PAT. — Marszałek Piłsudski był w dniu 15 bm. przyjęty przez królowę Marję, która odjeżdża wieczorem do Białogrodu w odwiedziny do swej córki, królowej jugosłowiańskiej.

OPTYMIZM STIMSONA

PARYŻ. PAT. — Sekretarz stanu spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Stimson, udzielił wywiadu przedstawicielom prasy amerykańskiej oświadczając m. in.: To, że podczas mego pobytu we Francji jest obecny Kellog, który wspólnie z Briandem ułożył projekt paryski, wydaje mi się tem lepiej wróżącem, że pakt Briand-Kellog stanowił wspólność wysiłków obu krajów. Jestem przekonany — mówił Stimson, że konferencja rozbrojeniowa, dzięki dobrej woli wszystkich uczestników, wyda pozytywne rezultaty.

Na pytanie jednego z dziennikarzy, co sądzi o propozycji Gibsona, Stimson odpowiedział, że byłoby niesłusznem uważać ją jako wytwór ściśle amerykański, gdyż jest ona logiczną konsekwencją propozycyj, przedstawionych przez inne mocarstwa.

Król Hedżasu przyjedzie do Polski

WIEDEN. PAT. — „Neue Freie Presse" donosi z Rzymu: Król Hedżasu Faysal przybył z podsekretarzem stanu spraw zagranicznych do Neapolu. Zamierza on odwiedzić Austrję, Niemcy, Polskę i Turcję, aby umocnić stosunki Hedżasu z temi państwami. W Rzymie król Faysal będzie przyjęty przez Mussoliniego.

Skomplikowany proces i jego niespodzianki

ROZPRAWA O ZABÓJSTWO ś. p. S. WACŁAWSKIEGO

SALA. OBROŃCY I OSKARŻENI.

Publiczności jest tak wiele, że przewodniczący w pewnym momencie każe usunąć z sali sądowej tych wszystkich, którzy nie znalazłszy miejsca, wypełniają przejście i tłoczą się nawet przed balustradą. Czy napływ publiczności świadczy o doniosłości procesu? O jego, jak chcą niektórzy politycznem znaczeniu? Czy też chodzi o wytworzenie pewnej podniecającej atmosfery? Myślę, że raczej to drugie. Istotnie, należy podkreślić nerwowość sali.

Dziennikarzy dużo: zajęli 3 stoliki. Znaczna przewaga sprawozdawców pism żydowskich: wileńskich, warszawskich i lwowskich. Obrońców aż czterech. Śród nich dwóch adwokatów warszawskich: pp. Smiarowski i Margolis. Dwaj pozostali, to Wilnianie: pp. Petrusewicz i Czernichow. Jest też aparat fotograficzny. Słowem, pierwsze wrażenie: to musi być niezwykły, niecodzienny proces. Przecie świadków powołano prawie sześćdziesięciu. Ale w miarę rozwoju akcji — wrażenie to maleje i słabnie.

Za stołem prezydjalnym zasiada Sąd w składzie następującym: przewodniczący sędzia Brzozowski, wotanci-sędziowie: Szpakowski i Bobrowski. Oskarża p. podprokurator Janowicz.

Oskarżonych trzech: Lejba Zalkind, Chackiel Oguz i Szmuel Wulfin.

Wszyscy trzej oskarżeni z art. 122 cz. I. punkt 1 K. K., prócz tego Zalkind oskarżony jest z art. 470 cz. I punkt 1 K. K.

Pierwszy z wymienionych artykułów mówi o zbiegowiskach publicznych i o zakłóceniu spokoju z pobudek, wypływających z nienawiści plemiennej. Drugi o ciężkiem uszkodzeniu ciała, powodującem śmierć. O uszkodzeniu pod wpływem silnego wzruszenia duchowego. W danym wypadku chodzi o zabójstwo Stanisława Wacławskiego.

Dwum pierwszym oskarżonym wytoczono jedną sprawę, Zalkindowi drugą. Na wniosek jednak obrony, sąd postanawia obydwie sprawy połączyć.

Wszyscy trzej tedy siedzą obok siebie. Młodzi ludzie, o twarzach pospolitych. Najmłodszy Wulfin — lat 19. Najstarszy Zalkind — lat 24. Tylko Wulfin jest studentem.

CO MÓWIĄ OSKARŻENI?

Oskarżeni nie przyznają się do winy. Zalkind we wrześniu odsłużył wojsko i dwa miesiące szukał w Wilnie pracy. I właśnie tragicznego dnia, 10 listopada 1931 pracę rozpoczął w rozlewni spirytusu skarżonego. Od rana dnia tego był zatrudniony.

Oguz owego dnia wstał późno — około 12 w południe. Potem miał u siebie kolegów. I dopiero wieczorem wyszedł na miasto, gdy zajścia uliczne już ucichały.

Wulfin z kolegą był tego dnia w stowarzyszeniu studentów żydów. Chciał się dowiedzieć, czy odbędą się wykłady na uniwersytecie, czy żydzi będą do uniwersytetu dopuszczeni. Na ulicy Słowackiego przyglądał się bójkom studenckim, ale potem szedł do swego wuja na ulicę Trocką. Tu otoczyli go studenci w batorówkach. Nadchodził policjant Gulak. Oskarżono przed nim Wulfina, że brał udział w zbiegowisku. Więc go zaaresztowano i zawieziono do Urzędu Śledczego.

Tak zeznają oskarżeni.

CHORA NA RÓŻĘ STUDENTKA.

Kazimiera Łebkowska, studentka U.S.B., jest głównym świadkiem oskarżenia. Ona miała widzieć, jak Zalkind rzucił kamieniem.

Świadek ten nie chciał przyjść na rozprawę. Róża na twarzy była temu przyczyną. Świadectwo lekarskie w załączeniu. Ale Sąd postanawia sprawdzić Łebkowską przez policję. Zachowuje się ona dziwacznie. Ma twarz obandażowaną, a jednak w pewnych chwilach przemawia głośno i stanowczo, staczając spory z obrońcami. Kiedy indziej milczy, jak na zamówienie.

Milczy wówczas, gdy pada pytanie adw. Smiarowskiego:

— Co pani studjuje?

Gdy adwokat Margolis zapytuje:

— Gdzie pani skończyła gimnazjum? Czy pani ma indeks?

Ostatecznie, okazuje się, że gimnazjum skończyła, zdaje się, w roku 1915, aczkolwiek ma obecnie lat 31; że indeks znajduje się gdzieś na wsi, której nazwy nie pamięta; że z profesorów U. S. B. zna tylko nazwisko prof. Massoniusa.

Inne pytania, zmierzające do wyjaśnienia, kiedy Łebkowska poznała Zalkinda, w jaki sposób obserwowała zbierających się przy ul. Portowej 2 studentów żydów, jaką drogę odbywała ze swego mieszkania (Tatarska 20) na ul. Słowackiego w dniu 10 listopada — te wszystkie pytania pozostają albo bez odpowiedzi, albo dają je bałamutnie i niepewnie. Okazuje się również, że serdecznemi przyjaciółkami tej studentki humanistyki jest dozorczyni domu i służąca.

ODPOWIEDŹ REKTORATU.

Postać, zachowanie się, sposób wysłowienia, sam charakter zeznań dziwnego świadka — zmusza p. prokuratora do pewnego oświadczenia, które stanie się w następstwie punktem zdecydowanie zwrotnym całego procesu.

P. prokurator wnosi mianowicie o zażądanie telefoniczne z Rektoratu opinji. O zażądanie stwierdzenia, czy istotnie Łebkowska jest studentką.

Badane w międzyczasie: dozorczyni domu i jej znajoma, wydają niezwykłej studentce inne zgoła świadectwo: była masażystką czy manikurzystką. — Ale jej nie można wierzyć — powiada dozorczyni stanowczym tonem.

Odpowiedź Rektoratu nadchodzi: Kazimiera Łebkowska w spisach studentów U. S. B. nigdy nie figurowała. Kazimiera Łebkowska na zlecenie prokuratora zostaje zatrzymana.

EFEKT ODPOWIEDZI.

Po odczytaniu przez p. przewodniczącego odpowiedzi Rektoratu U. S. B., p. prokurator oświadcza, iż, wziąwszy pod uwagę nieodpowiedzialność zeznań Łebkowskiej i jej poziom umysłowy — zrzeknie się oskarżenia w stosunku do Zalkinda i Oguza.

Sąd ogłasza przerwę do godz. 5 m. 45.

DALSI ŚWIADKOWIE.

Po przerwie zeznają kolejno: kierownik Urzędu Śledczego Stanisław Wasilewski, dr. Jakób Wygodzki, woźny U. S. B. Ludwik Wollejko, studenci: Arkadjusz Wyszomirski i Józef Switan, dorożkarz Al. Oleszkiewicz, Fr. Szebińska i Opanowiczówna.

Pierwsi dwaj wyjaśniają tło i podłoże zajść listopadowych. St. Wasilewski opowiada o pochodach studenckich, które przeciągały ulicami; o zarządzeniach władz i działalności policji.

Dr. Jakób Wygodzki mówi o stanowisku studentów żydów, o bójkach i wybiciu szyb w Stowarzyszeniu Studentów Żydów przy ul. Ludwisarskiej. Nie wszystkie wszakże zeznania jego są absolutnie ścisłe. Powtarza dość często:

— O ile mi wiadomo... O ile mię pamięć nie zawodzi...

Pozostali świadkowie charakteryzują sam tragiczny moment przy zbiegu ulicy Zawalnej i Trockiej, gdzie, jak wiadomo, dorożkę z Wacławskim otoczył tłum, i gdzie padł ów fatalny kamień.

Wyszomirski i Switan jechali właśnie razem ze śp. Wacławskim. Wydarzenie samo miało miejsce przy domu z karjatydami na Trockiej ulicy.

Opanowiczówna (zatrudniona w kawiarni przy ul. Zawalnej 28) obserwowała tłum w owym momencie i zauważyła śród niego osobnika w szarym płaszczu, który czynił wrażenie prowodyra. Cisnął on kamieniem w dorożkę. Osobnikiem tym był, według niej stanowczo Szmuel Wulfin.

Ale w ogniu pytań obrońców świadek coraz bardziej wikła się w odpowiedziach i zeznania jego pod koniec stały się całkiem nieprzekonywujące.

Badanie Opanowiczówny zakończyło wczorajszą rozprawę. Dziś o godz. 9 zrana ciąg dalszy procesu.

Venizelos krytykuje raport komitetu finansowego Ligi Narodów

GENEWA. PAT. — Rada Ligi Narodów, która we wtorek odroczyła decyzję co do ogólnej części raportu Komitetu Finansowego do sesji majowej, rozpatrzyła w piątek dalsze części raportu tego Komitetu, poświęcone Austrji, Bułgarji, Węgrom i Grecji.

Co się tyczy Austrji, sprawozdawca, streściwszy raport tego Komitetu, zaproponował rezolucję, w której Rada wyraża nadzieję, że Austrja uczyni wszystko, aby utrzymać równowagę budżetową i skutecznie załatwić problemy bankowe. Wśród zaleceń Komitetu finansowego, potwierdzonych przez Radę, znajduje się zmniejszenie wydatków kolei austrjackich, ścisłe wykonanie reglamentacji walut i zmniejszenie do minimum importu.

Przedstawiciel Austrji, przyjmując rezolucję Rady, wyraził nadzieję, że dojdzie do nowych rozmów między mocarstwami i że dadzą one rezultaty oraz zapewnił, że rząd austrjacki uczyni wszystko, aby sprostać swym zadaniom.

Następnie Rada przyjęła do wiadomości rozdział raportu, poświęcony sytuacji Węgier, zalecający w szczególności zmniejszenie budżetu i zawarcie układów ze wszystkimi wierzycielami.

Odnośnie Bułgarji sprawozdawca przypomniał, że Komitet finansowy zaleca zmniejszenie o 50 procent transferu spłat z tytułu długów zagranicznych, to jest 45 miljonów lewów bułgarskich, zamiast 90 miljonów w przeciągu 6 miesięcy.

Delegat Bułgarji oświadczył, że rząd jego uczyni wszystko, azeby przeprowadzić transfer 50 proc. spłat, ale nie jest pewne, czy to będzie możliwe.

Najdłuższą dyskusję wywołał problem Grecji. Premjer grecki Venizelos w dłuższem przemówieniu poddał krytyce raport Komitetu finansowego, przypominając, że Grecja żądała zawieszenia na lat 5 amortyzacji długów zagranicznych, oraz pożyczki w wysokości 50 miljonów dolarów. Natomiast Komitet finansowy proponuje tylko zawieszenie transferu i tylko na jeden rok oraz pożyczkę w sumie 5 miljonów dolarów. Nic nie pozwala spodziewać się, że po roku Grecja będzie mogła wznowić spłaty z tytułu amortyzacji tego długu. O ileby zawieszenie na 5 lat nie było aprobowane, musiałaby odrzucić pomoc, zaofiarowaną przez Komitet finansowy. Ponieważ Rada Ligi odroczyła decyzję co do transferu do sesji majowej, Venizelos oświadczył, że Grecja będzie zmuszona nie dokonać transferu należności, przypadających na 1 maja.

W związku z tą deklaracją przedstawiciel Komitetu finansowego oświadczył, że jest to krok bardzo poważny, którzy rząd grecki czyni na własną odpowiedzialność. Venizelos odpowiedział, podkreślając, że spadek funta był dla Grecji katastrofą. Venizelos skierowywuje do wielkich mocarstw apel, by porozumiały się co do przyjścia z pomocą państwom, które spadek cen postawił w tak trudnej sytuacji. W końcu przyjęta została rezolucja, stwierdzająca, że tylko wierzyciele Grecji mogą dyskutować z zagranicą w sprawie zawieszenia transferu i poczynienia ustępstw, uznanych przez nich za konieczne.

POWODZIE W JUGOSŁAWJI

WIEDEŃ. (Pat). Dzienniki wiedeńskie donoszą z Białogrodu. Wylewy w Jugosławji wzmagają się coraz bardziej. Wczoraj wystąpił z brzegów Dunaj, zalewając wielkie przestrzenie.

Na lewym brzegu Dunaju w pobliżu Białogrodu zalanych jest 40 morgów ziemi. Stan wody na Sawie podniosł się o 6 metrów ponad poziom normalny. Skutkiem wylewu Sawy 17 tysięcy ludzi w Bośni jest bez dachu.

Wśród uchodźców górują choroby epidemiczne.

Temperatura spadła wszędzie. W Serajewie i innych miejscowościach Bośni spadł śnieg. Z powodu długotrwałej zimy znaczne masy wilków wyszły z gór i lasów, grożąc osadom ludzkim. Na peryferjach Mostaru napadły wilki na folwark i rozszarpały wiele sztuk bydła domowego.

Hojny dar hr. Adama Branickiego

WARSZAWA. (Pat). Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu 15 kwietnia br. Adama Branickiego z Wilanowa, który wręczył Panu Prezydentowi pięknie na pergaminie wykonany akt wraz z wypisem notarjalnym, na mocy którego na własność Rzeczypospolitej przechodzi cenna bibljoteka, licząca około 50 tysięcy tomów, a składająca się z bibljotek Stanisława i Ignacego Potockich, Stanisława Septymusa Potockiego (zawierająca w swoim zbiorze bibljotekę Karola X, króla francuskiego), bibljoteki Konstantego i Ksawerego Branickich oraz modlitewnik królowej Bony.

Następnie według aktu notarjalnego stały się własnością państwa polskiego 2204 teki sztychów, zawierające około 15 tysięcy sztychów mistrzów zagranicznych i polskich, 11 cennych obrazów i dwa komplety belwederskiej porcelany. Intencją hr. Adama Branickiego jest, by sztychy i bibljoteka posłużyły do zapoczątkowania bibljoteki i zbioru sztychów na Zamku Królewskim w Warszawie, obrazy zostały użyte do ozdoby rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej, pozostawił on jednak rozporządzenie zbiorami całkowicie do uznania Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przestępczość w Polsce

Główny Urząd Statystyczny opracował b. ciekawe dane, dotyczące przestępczości w Polsce w roku 1931.

Jak wynika z tych danych, największa ilość zameldowań o przestępstwach dotyczyła, jak zwykle, kradzieży, których zanotowano 356,114, w tem 39,370 kradzieży z włamaniem, w ogólnej liczbie zameldowano o 6903 kradzieżach kolejowych, 454 kradzieżach przewodów telegraficznych i telefonicznych, 9342 kieszonkowych, 69,965 z pola i lasu, oraz 667 kradzieży koni.

Z innych przestępstw zameldowano o 597 wypadkach zdrady stanu, 131 szpiegostwa, 4011 innych przestępstw politycznych, 456 ukrywania przestępców i ucieczki aresztantów, 2357 buntu i oporu władzy, 7335 innych przestępstw przeciw władzy, 889 krzywoprzysięstwa, 543 dezercji, 46 innych przestępstw przeciwko sile wojskowej i Państwu, 141 przekupstwa, 256 przekupstwa urzędniczego, 54,310 zakłócenia spokoju publicznego, 2689 potajemnego gorzelnictwa, 1006 przemytnictwa, 12.553 włóczęgostwa i żebraniny, 63,405 opilstwa, 1280 hazardu karcianego, 3829 podpalenia, 1595 fałszerstwa pieniędzy, 1521 fałszerstwa dokumentów, 1055 fałszerstwa innego rodzaju, 1502 morderstwa i zabójstwa, 1537 spędzenia płodu, 1518 in. rodzaju pozbawienia życia, 70,975 uszkodzeń cielesnych, 1766 podrzucenia dziecka, 1237 przestępstw na tle seksualnem, 36 handlu żywym towarem, 5624 in. przestępstw przeciwko moralności, 1442 bigamji, 15,939 przywłaszczenia i sprzeniewierzenia, 1309 rozboju i rabunku, 11,095 kłusownictwa, 1511 paserstwa, 30.556 oszustwa, 5024 lichwy, oraz o 1105 wypadkach wymuszenia.

SILVA RERUM

Gazeta Polska (Nr. 1031) zamieszcza ciekawy artykuł W. Skoczylasa na temat kultury artystycznej Warszawy.

Autor narzeka na Warszawę:

Jeśli mówimy o kulturze artystycznej danego środowiska, to nie decyduje o niej ani bogactwo zbiorów, ani jakość wystaw, ani ilość i jakość mieszkających w niem artystów, ale przedewszystkiem jego zdolność konsumcyjna sztuki. I jeśli tę stronę Warszawy weźmiemy pod uwagę, musimy skonstatować smutny fakt, że Warszawa pod tym względem stoi w tyle poza innemi środowiskami, a zwłaszcza poza Krakowem.

Wymowny przykład różnic w poziomie kultury naszych stolic daje wystawa dzieł Dunikowskiego: w Krakowie wystawę zwiedziło 9120 osób, w pięciokrotnie większej Warszawie — 10800. Stąd wniosek że

W Warszawie na 120 mieszkańców znajduje się zaledwie jeden, który uważa za stosowne skorzystać ze sposobności, aby zobaczyć wystawę, jakiej w tym rodzaju Warszawa dosłownie nigdy nie gościła. Nie kładę nacisku na inny fakt, że Dunikowski na tej wspaniałej wystawie nie sprzedał ani jednej rzeźby, że nie kupiono nic do żadnych zbiorów publicznych, mimo, że przed kilkunastu laty ofiarował do zbiorów państwowych kilkanaście swych dzieł. W tym wypadku można tłumaczyć się kryzysem.

Jakże wygląda współczesny miłośnik sztuki w Warszawie?

Ciężkie warunki polityczne i brak potrzebnej atmosfery artystycznej, wytworzyły w Warszawie specjalny typ miłośnika sztuki, który swą do niej miłość manifestuje pobłażliwem klepaniem artysty po ramieniu, ferowaniem bardzo kategorycznych sądów i wybieraniem swą przemożną decyzją takich artystów do Komitetu Zachęty, którzy będą tam organizowali wystawy, stojące na poziomie upodobań protektorów.

Artykuł kończy się zarysowaniem nowego typu miłośnika sztuki:

Do propagandy sztuki trzeba znaleźć innych miłośników; takich, którzy prawdziwie ją kochając, cieszą się wszystkiemi jej przejawami, w jej bogactwie, widzą bogactwo duszy ludzkiej, którzy wczuwając się w twórczy trud artysty albo w własną duszę, przejmą cząstkę tego trudu i w ten sposób ją wzbogacą.

Gdy takich miłośników znajdzie się więcej grono, założą oni towarzystwo i działać będą pod jednem, wielkiem i nieustannie powtarzanem hasłem: „Zwiedzajmy muzea i wystawy sztuki". Wtedy może już po kilku latach mieszkaniec Warszawy, prawdziwy miłośnik swego grodu, nie będzie potrzebował się rumienić, gdy będzie gdzieś ogłaszana statystyka frekwencji z wystaw sztuki w stolicy państwa.

Nie dobrze się dzieje w Warszawie. Ale cóż powiedzieć o Wilnie?. Kto z wilnian dobrze zna muzeum Tow. Przyjaciół Nauk? Kto bywa na wystawach? Czy wiele osób z tych, które zabierały głos w sprawie pomnika Mickiewicza, oglądało wystawę projektów?..

W II. Kurjerze Codziennym (Nr. 98) znajdujemy artykuł W. Hoffmana w obronie polskiej sztuki. Autor wskazuje na olbrzymie możliwości, tkwiące w sztuce polskiej:

Dobrze! Niechaj młodzi jeżdżą uczyć się zagranicę i to głównie do Paryża najwięcej, a może jedynie tam tylko może się polski artysta czegoś rzetelnego, prawdziwie istotnego i wartościowego nauczyć. Wchłaniajmy w siebie śmiało wszystkie dobre wpływy obce, ale nie bądźmy zbytnio defetystami, niechaj o nas nie będzie już można w świecie powtarzać ze wzgardą: „Slave-Sclave!". Talentów potężnych w Polsce, Bogu dzięki, nigdy nie brakło, raczej jeżeli czegoś brakło, to tej niezłomnej, opartej wiary w siebie i zdolności organizacyjnych na propagandzie swoistych ideałów opartych. W tym kierunku naprawdę mocno szwankujemy!

Na zakończenie przytoczę słowa cytowanego przez Henryka Gotliba Jacka Malczewskiego, tak pesymistycznie wyrażające się w rozmowie z nim o swojej sztuce, które kiedyś do mnie powiedział: „Mam przecznie, że polska sztuka ma wszystkie dane, aby była kiedyś pierwszą świata".

Do tego dążyć trzeba wytrwale!

Lector.

ROLNIKU! ŻĄDAJ WORKÓW LNIANYCH ZAMIAST — JUTOWYCH.

Krwawa walka wśród cyganów

ADJUTANT KRÓLA KWIEKA STRZELIŁ DO ATAKUJĄCYCH 60 WSPÓŁPLEMEŃCÓW

Z Łodzi donoszą, że dnia 12 bm. komisarjat policji zaalarmowany został wiadomością o krwawych walkach cyganów. W obozie cygańskim doszło do ostrej bójki i do strzelaniny, w rezultacie której poturbowana została 16-letnia cyganka Miarka — z zawodu artystka — jak sama podała, jej małżonek Lolo i— przedewszystkiem — adjutant „królewski" z Warszawy, pan Paweł Kwiek.

Do Łodzi przybyły ostatnio dwa obozy. Jeden rozbił namioty daleko na Chojnach, drugi na Bałutach. Cyganie, którzy często przebywają w Polsce, nabywają niejako praw obywatelstwa. Stąd oczywista wynika dla młodych cyganów obowiązek wstępowania w szeregi wojska polskiego.

Lecz jak ująć w karby spisów ten element koczowniczy, niestały i często bardzo niepewny? Misję prowadzenia ewidencji poborowych miał adjutant „króla" Bazylego Kwieka, jego bliski krewny Paweł Kwiek.— Adjutant królewski nieprędko dosłużył się tej godności: liczy już 45 lat i dopiero od kilku lat piastuje wysoki urząd przy dworze króla Bazylego.

Paweł Kwiek przybył wczoraj do Łodzi, by w obu obozach dokonać spisu poborowych.

W obozie na Chojnach poszło wszystko zupełnie gładko. Niestety nie można tego samego powiedzieć o cyganach, obozujących pod Bałutami.

Adjutant Kwiek przybył do obozu i przystąpił do swych czynności urzędowych. Towarzyszyło mu kilku panów w szerokich granatowych spodniach i złotych pasach — starszyzna z obozu chojeńskiego.

Z pośród licznych cyganów, w wieku poborowym przyszła kolej na młodego Lolo: jednak ten, małżonek artystki — tancerki Miarki za pamięci adjutanta trzykrotnie już podawał, że ma lat 18 Tym razem adjutant sprzeciwił się stanowczo temu wiecznemu chłopięcemu wiekowi Lolo i oświadczył mu wręcz, że nie ma on 18 lat, ale dwadzieścia i że pora iść do wojska.

Kochająca małżonka, z temperamentem właściwym cyganom i artystom, rzuciła się przedewszystkiem na szyję swego ukochanego i oświadczyła, że nie pozwoli go zapisać. Gdy adjutant królewski stał się stanowczy i ostro odtrącił 16-letnią małżonkę, ta rzuciła się na imć pana Pawła Kwieka i wykazała wyraźną chęć uczynienia mu krzywdy. Powstała wielka awantura: cygańskie divertissement baletowe na serjo.

Adjutant królewski, którego tak sromotna spotkała odprawa, czując, że spoczywa na nim godność majestatu, dobył rewolweru i począł strzelać nisko: po nogach.

Lolo został ranny w udo. W mętliku postrzelił się również w udo sam wysłannik królewski. Rzecz zakończyła się w policji.

W obozie cygańskim nastąpiła cisza.

Starsi z obozu bałuckiego pewnie myślą o nowej wyprawie. Skowronek już dzwoni nad runią i ziemia pachnie dalekiemi drogami. Pewnie niedługo cyganie pójdą prosto, przed siebie. Cyganie — niezbadana zagadka śród szczepów i narodów świata.

KTO MA RATOWAĆ BAZYLIKĘ?

Wczorajszy artykulik pod powyższym tytułem był, jak przypuszczam, łatwo się domyśleć, — pisany przeze mnie.

Nie ode mnie jednak pochodzi tytuł i przypisek, no i nie z mojej winy brak zakończenia z podpisem.

Co do stanowiska Redakcji w sprawie robót architektonicznych w bazylice, nie całkowicie pokrywa się ono z memi poglądami i było dla mnie pod pewnym względem niespodzianką.

W. Charkiewicz.

Genjalny król ekranu
Iwan Mozżuchin
w najnowszym arcyfilmie reż.
ALEKSANDRA WOŁKOWA
SIERŻANT X
Największy przebój doby obecnej
wkrótce w kinie „HELIOS"

JERZY WYSZOMIRSKI.

Szukamy ojczyzny

URYWEK Z POWIEŚCI

Kiedy nasza dawna, droga Fräulein musiała odjechać, płakaliśmy wszyscy troje. Kilka lat — to wiele czasu, gdy się wchodzi w piętnasty rok życia. Ale Fräulein wreszcie wychodziła zamąż i była szczęśliwa. Jechała z mężem daleko, wgłąb Rosji. Z Łomży wydawało się, że to koniec świata. Tembardziej, że było to w roku 1913, że trzeba było koniecznie odwozić ją kilkanaście kilometrów do pociągu.

W Czerwonym Borze wsiadła do wielkiego, rosyjskiego wagonu, i razem z nią wsiadł mój ojciec. Jej niemiecka chusteczka powiewała z okna, dopóki pociąg nie zniknął na zakręcie. Biała chusteczka pożegnania, przyjaźni i przymierza, ach — sentymentalna panieńska jeszcze chusteczka.

Za kilka dni powrócił ojciec z nową Fräulein. Nazywała się Herta Evald. Pochodziła z miasta, którego wówczas prawie nie znałem. Aus Memel. Dziś to miasto nazywa się niedźwięcznie i ordynarnie: Kłajpeda.

Wysoka i zgrabna, jasna blondynka, silna, wspaniała, północna Niemka.

Tamta była słodka, ta—twarda i stanowcza.

Ja pierwszy, zanim zdążyła się rozebrać w ciemnawym przedpokoju i wejść w pełne światło wiszącej lampy naftowej, ja pierwszy zauważyłem jej palec. Nie zdjęła rękawiczek, a już uczułem, że ukrywa swój palec.

— Fräulein musi mieć coś z palcem — szepnąłem po polsku siostrze.

Fräulein zrozumiała tylko niemieckie słowo w tem zdaniu. Odwróciła się i rzekła zlekka karcącym głosem:

— Nie sądzę, aby należało do dobrego wychowania mówić przy kimś w języku obcym.... W języku, którego nie rozumie — dodała szybko.

Ale nie obruszyłem się na to. Właściwie ,słowa moje mogły ją dotknąć. Ona uraziła mię również, jednak poprawiła się.

W gruncie rzeczy, z palcem nie było nic nadzwyczajnego. Wskazujący palec prawej ręki. Ręce miała ładne, palce smukłe i długie, takie, które zawsze kochałem. Tylko ten jeden palec. Częściowo pozbawiony paznokcia, a wzdłuż niego po wierzchu biegła długa szrama. Paznokieć nie zarastał, nie wiem dlaczego. Szrama różowiła się lekką, nieco zygzakowatą linją, na wąskim, długim, pięknym palcu. Silna i urodziwa niemiecka dziewczyna cierpiała z tego powodu. Palca nie można było ukryć. Chyba, gdy się wciągało rękawiczki. Więc Fräulein Herta chętnie nosiła rękawiczki, ale zdawała sobie sprawę, że właśnie ciągłe używanie rękawiczek mogło budzić podejrzenia. Szczególnie latem, kędyś na przechadzkach, w lesie i na łące. Więc Fräulein Herta, przepełniona niekiedy złuradością ku sobie samej, demonstracyjnie pokazywała swój okaleczały palec.

Rozumiałem stopniowo, że wiele, niewyjaśnionych w pierwszej chwili osobliwości Fräulein Herty, miało swą przyczynę w jej palcu.

Naturalnie, przywiozła ze sobą różne niemieckie pamiątki. Pokazała nam wszystkie fotografje. Mówiła:

— To mój ojczulek, moja mateczka, moja siostrzyczka.

Zawsze bardzo pieszczotliwie.

— A to jest mój ukochany braciszek. Na imię ma Kurt.

To imię, ten dźwięk, który wówczas po raz pierwszy w życiu usłyszałem, nie rozśmieszył mię jednak, tak, jak na lekcjach łaciny, naprzykład, śmieszyły niektóre nowe, nieznane wyrazy: curro, cucurri.....

Wchodziłem wtedy w piętnasty rok żywota. Wicek Juraha,, mój serdeczny przyjaciel, musiał był właśnie opuścić moje serce. Jego miejsce zajął śliczny chłopiec rosyjski — Szura Smiełkow. Umiał mrużyć jasne i śmiałe oczy pod zrośniętemi brwiami, pływał znakomicie „po sażonkam" i grał na skrzypcach. Jego ojciec oficer przeniesiony został do Łomży z Turkiestanu. Szura przywiózł ze sobą wspomnienia dalekiego kraju, zaborczą pierwotność, obcą mi gibkość ciała i smutek. Zabrał mi wszystko, poczynając od albumu znaczków pocztowych. Zabrał mi serce. Moja matka czyniła mi wówczas nieraz wyrzuty, że, niewiadomo dlaczego, stałem się nagle cudzy i obojętny. A ja uciekałem każdej wolnej chwili z domu, by słuchać Szury, by mówić z Szurą, mówić dużo, dużo po rosyjsku. Ale u nas w domu ten Moskal rzadko bywał. Nie lubiono go.

*

Tego dnia wszyscy wyszli. Nastka, z którą miewałem już pewne, początkujące, a niewypełnione konszachty, gziła się na górze ze swoim Filipem. Niezadługo miała tego żałować. Fräulein Herta została, i znalazłem się z nią raptem w jej pokoju. Piec był mocno nagrzany. Zaczęło się w sposób nierozumny, nielogiczny, niczem nieuzasadniony i raptowny. Spłonąłem cały, gdy padło znienacka pytanie:

— Czy wiesz, jak się nazywa to po niemiecku?

Co? co? Ach, mój Boże, co się nazywa po niemiecku?

I właśnie tym swoim palcem...

- - - - - - - - - -

O moja jedyna, ukochana Fräulein Herta.

*

Prędzej. Prędzej. Szybko i gwałtownie opowiem dalej. Proszę czytać to, co ja piszę, także szybko i gwałtownie. Proszę nie zastanawiać się i nie szukać związku.

Wyjechała na krótko do swego Memla. Umarł jej ojciec. Rzecz prosta, że nie byli zamożni. Przed wyjazdem miała długą rozmowę z moją matką. I może dlatego przyjechał z nią razem na pewien czas do nas Kurt.

Kurt, wysoki i jasny blondyn, w moim wieku. Ale o pół głowy wyższy ode mnie, wyższy od Szury.

Szura, Kurt i ja.

Szura i Kurt nie mogli się porozumieć. Kurt i ja mogliśmy się porozumieć, Szura i ja mogliśmy się porozumieć.

Ja ich łączyłem ze sobą.

Kurt był zuchwały, Szura był smutny, ja byłem rozdarty. Zgubiłem siebie wówczas zupełnie.

Owe ferje wielkanocne spędziliśmy we trzech. Pełnia wiosny piętnastoletnich chłopców. We trzech poszliśmy na rezurekcję do starej fary. We trzech byliśmy potem w cerkwi i długo słuchaliśmy bicia wszystkich dzwonów.

A Szura, prawosławnym obyczajem trzykrotnie się z nami całował. Kurt dziwił się wszystkiemu. Był najgłupszy z nas trzech, najmniej umiał i najmniej odczuwał. Ale wyróżniał się swym wyglądem, postawą, chodem i ułożeniem. Zwracano zawsze na niego uwagę i odrazu poznawano w nim innego, obcego człowieka.

Parę tygodni spędziliśmy razem, i Kurt umiał już wszystkie nieprzyzwoite słowa rosyjskie. Mówiliśmy o różnych rzeczach. Lecz dziś jeszcze dziwię się, dlaczego ani razu nie użyliśmy słowa: Polska?

*

Ta wiosna była ostatnia przed wybuchem wojny.

Kurt wyjechał i razem z nim odjechała Fräulein Herta. Miała powrócić, ale już nie wróciła. Wsiadali do bryczki, żółtej bryczki na wysokich kołach. Z tyłu przywiązano ich walizy. Bryczka turkotała i podskakiwała na wyboistym bruku,, aż zniknęła na zakręcie. A z nią zniknęły dwie niemieckie chusteczki, białe chusteczki pożegnania, przymierza i przyjaźni.

— O, moja jedyna Fräulein Herta! O, cudzy i dziwny Kurt!

Wróciłem do Szury. Kurt zostawił mi na pamiątkę sentymentalny wierszyk niemiecki, mający odpowiednik we wszystkich zapewne językach. Że wszystko niby ginie, kwiaty wonne więdną, złoto i srebro łamie się...

— Aber unsere Freundschaft nicht!

O, te spotkania... przemijania... Tak zaczyna się jeden z najpiękniejszych wierszy Briusowa.

*

Tamte lato spędziłem u kolegi w nadnarwiańskim lesie. I tam przyszedł sierpień 1914 roku. I o tamtym sierpniu w wiele lat potem napisałem wiersz, który kończył się tak:

I jak zwykle las pachniał sierpniem i żywicą,
I w nas pachniała młodość, skronie pulsowały.
O, jakżebym chciał dzisiaj ten zapach uchwycić,
I wciągnąć w moje płuca, by jak wówczas drgały!
. . . .
Trudno. Dziś jestem o tyle lat starszy,
I w wyczerpanej piersi dławię krzyk daremny,
Dziś, znużoną już głowę na dłoniach oparłszy,
Czuję, że wieczór tamten był wietrzny i ciemny.

Prędzej. Prędzej. Nie chodzi wcale o to, aby analizować, opisywać i tłumaczyć dokładnie a szeroko. By przytoczyć list, który zdążyłem jeszcze otrzymać od Kurta z jego miasta rodzinnego o nazwie Memel — Kłajpeda. Trzeba się domyślać szczegółów i uzupełniać niedopowiedzenia. Czy trudno zgadnąć, jaka mogła być treść listu? Czy trudno przeczuć,, o czem mówią chłopcy piętnastoletni?

Czy trudno przewidzieć jaki los spotkał Szurę? Szura zginął w roku 1918, mając lat dziewiętnaście.

A ja któregoś dnia majowego tegoż roku, mając tyleż lat, co Szura, znalazłem się na stacji kolejowej w Rohaczewie, który leży na Białejrusi.

Pierwszy korpus polski... Przychodził kres.

Niemieccy żołnierze wyróżniali się swym wyglądem, postawą, chodem i ułożeniem. Gdyby nawet ubrać ich po cywilnemu, odrazu poznawało się w nich obcych ludzi. Werbel ich bębnów dziwaczny i niepokojący. Werbel ten podniecał, ogarniał i przeszywał człowieka. Ich szerokie obcasy tak były umyślnie zrobione, by ostro i twardo można w nie stuknąć przy postawie na baczność. Stuk obcasów od stóp do mózgu przebiegał i zmuszał do wspaniałego prężenia się.

Na dworcu kolejowym w Rohaczewie rozkwaterowywał się oddział niemiecki, a komendę nad nim miał młodziutki, dziewiętnastoletni oficer. Wypadło nam się przedstawić, wypadło poznać się i przypomnieć.

— Kurt Evald — rzekł wysoki, zuchwały oficer.

— Fräulein Herta, — pomyślałem.

I uścisnęliśmy sobie mocno dłonie.

*

Ale tak już składało się, że w dziesięć lat później, w roku 1928, miałem jeszcze raz spotkać Kurta.

O, te spotkania..., przemijania....

W groźnej chwili

W sprawie ratowania Bazyliki Wileńskiej

Wczoraj, w małej notatce od redakcji, poruszyliśmy sprawę, która ma dla nas wilnian zupełnie kapitalne znaczenie.

Jak umiera ktoś, czyje życie ma wielkie znaczenie, to się nie poprzestaje na radach swego domowego lekarza, chociażby nie wiem jakim był przyjacielem rodziny. Bolszewicy nie lubią burżujów, a jednak o to gdy się okazało, że Stalin ma raka, to wytelegrafowują z Berlina i Londynu specjalistów. W chwili niebezpieczeństwa drogiej osoby, sumienie nie pozwala ominąć rad, czy wskazówek wielkich specjalistów, renomowanych fachowców.

Katedra wileńska się wali. Jeden z najcenniejszych pomników naszego miasta, naszego kraju, Polski całej znajdującej się w skrajnem niebezpieczeństwie. **Niebezpieczeństwo to jest większe i bliższe, niż się przeciętnemu wilnianinowi zdaje.**

Każdy wie, że kwestja fundamentów, **a o to właśnie w Bazylice chodzi,** stanowi w budownictwie **dziedzinę specjalną,** że od budowy fundamentów są specjalni inżynierowie, specjalni fachowcy.

Nie chcemy bynajmniej obniżać powagi i autorytetu prof. Kłosa, ani kwestjonować jego wiedzy. Ale sam fakt, że prof. Kłos jest architektem i wszyscy go znają jako architekta ze strony zewnętrznej, ze strony artystycznej, sam fakt, że prof. Kłos wykłada historję sztuki na uniwersytecie, przemawia tu przeciwko temu, aby jego czynić odpowiedzialnym za roboty w chwili tak groźnej. Jasne jest bowiem, że zamiłowania prof. Kłosa **poszły** w innym kierunku, niż badania fundamentów. Może kiedyś to umiał, lecz dziś całą swą pracą związany jest z inną specjalnością.

Nie zwracamy się do okulisty, gdy chodzi o położnicę, nie biegniemy do najwybitniejszego specjalisty od gruźlicy dla rany postrzałowej w brzuch, chociaż i to lekarz, i to lekarz.

Już po napisaniu słów powyższych, otrzymaliśmy komunikat następujący:

KOMUNIKAT KOMITETU RATOWANIA BAZYLIKI WILEŃSKIEJ.

Wobec ukazania się w Expressie Wileńskim w dniu 14 kwietnia i w „Słowie" w dniu 15 kwietnia br., (Nr. 86), notatek, kwestjonujących kwalifikacje fachowe osób, pieczy których powierzone zostały roboty restauracyjne w Bazylice, Komitet Ratowania Bazyliki Wileńskiej uważa za swój obowiązek, dać wyjaśnienie następujące:

Nad planowaniem i wykonywaniem robót badawczych i restauracyjnych, czuwa wyłoniona na zebraniu organizacyjnem Komitetu w lipcu 1931 r. komisja techniczna, składająca się z 5 inżynierów architektów, 2 inżynierów komunikacji, trzech inżynierów hydrologów, dwóch profesorów geologji i konserwatora wojewódzkiego. Komisja ta, pod przewodnictwem poprzednio p. inż. Siły-Nowickiego, dyrektora Robót Publicznych, a obecnie — p. inż Zubelewicza, następcy inż. Siły-Nowickiego na stanowisku dyrektora, odbyła około 30 posiedzeń, na których przedyskutowano rzeczowo i uchwalono wszystkie zamierzane i wykonywane prace, badano szczegołowo na miejscu przebieg robót i stan budowlany Bazyliki.

W sprawach, wymagających daleko posuniętej specjalizacji, komisja techniczna zwracała się o opinje i wskazówki do najwybitniejszych specjalistów w Warszawie, jak pp: profesora fundamentowania na Politechnice Warszawskiej, J. Fedorowicza i inż. Romańskiego, w związku z zagadnieniem wzmacniania fundamentów, a ostatnio — do Państwowego Instytutu Geologicznego w sprawach hydrologicznych. Zwracanie się więc fachowców wileńskich o rady do wybitnych znawców w Warszawie, obala dowodnie podejrzenie o istnieniu „małych ambicyjek".

Bezpośrednie kierownictwo robót Komitet powierzył na jednomyślny wniosek Komisji technicznej p. prof. J. Kłosowi, który też w myśl ustawy budowlanej i umowy zawartej z Komitetem, ponosi pełną prawną i rzeczową odpowiedzialność za wykonane pod jego kierownictwem roboty, uzgodnione zresztą uprzednio z Komisją techniczną. P. prof. Kłos jest dyplomowanym inżynierem architektem, ukończył wydział architektury na Politechnice w Wiedniu, posiada 25-letnią samodzielną praktykę budowlano-architektoniczną.

Wreszcie Komitet zaznacza, iż szczegółowe sprawozdanie techniczne z wykonanych dotychczas robót w Bazylice, podane zostanie do wiadomości publicznej w najbliższym czasie w związku z ukończeniem badań stanu fundamentów.

(—) Ks. MICHALKIEWICZ, Biskup, Przewodniczący Komitetu Ratowania Bazyliki Wileńskiej.

(—)inż. A. ZUBELEWICZ, Dyr. R. Publ., Przewodniczący Komisji Technicznej

WYWIAD Z p. KONSERWATOREM

Chcąc wszechstronnie i dokładnie wyświetlić sprawę interesującą gorąco Wilnian, zwróciliśmy się do p. Konserwatora dr. Lorentza, z prośbą o wyjaśnienie obecnego stanu prac przy badaniu i zabezpieczaniu Bazyliki Wileńskiej.

Ogólną pieczę nad robotami technicznemi w Bazylice, ma komisja techniczna, w skład której wchodzą specjaliści-inżynierowie, jak to zresztą stwierdza komunikat Komitetu Ratowania Bazyliki. W komisji widzimy nazwiska pp: prof. Limanowskiego, prof. Rydzewskiego, inż. Jensza, inż. Olszewskiego, inż. Narębskiego, inż. Wojciechowskiego, inż. Przygodzkiego, inż. Fiedorowicza, inż. Borowskiego, oraz jako przewodniczącego, inż. Zubelewicza (poprzednio inż. Siła-Nowickiego). P. dr. Lorentz bierze udział w pracach komisji jako konserwator wojewódzki.

Jak wygląda praca Komisji technicznej?

Obecnie co tydzień komisja odbywa zebrania, na których referowane są wyniki, przeprowadzanych badań i ustalane wytyczne dalszych prac. Dwie podkomisje: fundamentowa i geologiczna, odbywają w Bazylice niemal codziennie wizje lokalne, składając z nich sprawozdania na tygodniowych zebraniach komisji technicznej.

Jak zamierza komisja przeciwdziałać niszczeniu się Bazyliki?

Prace przy ratowaniu Bazyliki rozpadają się na dwie grupy. Jedna grupa — to prace prowizoryczne, zabezpieczające Bazylikę przed dalszą ruiną. Druga grupa, to obliczone na dłuższą metę, planowe roboty przy wzmacnianiu fundamentów. Roboty te potrwać mogą szereg lat i wymagają olbrzymiego nakładu środków technicznych. Czy rozwiązane to będzie w drodze kontraktu z jakąś firmą budowlaną, czy inaczej, trudno narazie przesądzać, zanim rzeczoznawcy nie ustalą, w jakim kierunku mają pójść roboty konserwacyjne. Aktualnie najważniejsze jest zabezpieczenie Bazyliki przed jakąkolwiek katastrofą. W tym celu w czasie najbliższym rozpoczęte być mają roboty prowizoryczne, które wzmocnią zagrożone części Katedry i dopiero po usunięciu grożącego niebezpieczeństwa, będzie można przystąpić do robót właściwych.

Na zakończenie naszej rozmowy z p. Konserwatorem, dowiadujemy się, iż sprawozdanie, które wkrótce Komitet ratowania Bazyliki wydać zamierza, zawierać będzie dokładne dane, co do robót już przeprowadzonych i plan dalszych prac, przyjętych przez komisję techniczną.

T. C.

*

Po przeczytaniu komunikatu Komitetu i po wywiadzie z dr. Lorentzem, nie zmieniamy naszego stanowiska. Przeciwnie. Znajdujemy w nich potwierdzenie naszej tezy.

A więc komitet składa jednak całą odpowiedzialność i kierownictwo ratunkiem Bazyliki w ręce prof. Kłosa. Otóż p. Kłos fachowcem nie jest, a przynajmniej wybitnym fachowcemnie jest. Roboty, które w tym zakresie prowadził, jak remont murów wydziału sztuk pięknych, które się zarysowują, jak domy urzędnicze w Brasławiu i Postawach, specjalnej renomy mu nie zrobiły. Słyszeliśmy bardzo, a bardzo ostre krytyki tych robót.

Komitet twierdzi, że nad panem Kłosem roztoczona jest pilna kontrola ze strony inżynierów budowniczych. Z kontrolą to różnie bywa. Oto np: p. inż. Borowski budował wieżę w Suderwie, a robotę tą kontrolował pan Kłos. Wieża runęła. Dziś p. inż. Borowski kontroluje p. Kłosa.

Pan dr. Lorentz mówi o usilnej pracy podkomisji fundamentowej i geologicznej. Prof. Rydzewski, geolog, oświadczył naszemu współpracownikowi, że raz tylko był w Katedrze w tym celu, ale żadnych badań nie przeprowadzał i dopiero dziś był poraz drugi. Mamy tu sprzeczność w informacjach.

Nie może być dwóch zdań, że kierownictwo robót należy profesorowi Kłosowi odebrać i oddać rzeczywiście poważnemu specjaliście. Zbyt ważna, zbyt wielka jest to sprawa.

WYBITNY FACHOWIEC

o brukach z kostki drzewnej

Inżynier Melchior Nestorowicz, Dyrektor Departamentu Drogowego Ministerstwa Robót Publicznych, jeden z największych autorytetów w sprawach drogowych w Polsce, udzielił na zapytanie Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie następującej opinji o jezdniach z kostki drzewnej:

—Stwierdzam, że w Polsce kostka drzewna, jako materjał na jezdnię dróg jest używana bardzo mało.

— Przed kilku laty w Warszawie było jeszcze dość dużo nawierzchni ulic z kostki drzewnej, stopniowo jednak ilość ich znacznie się zmniejszyła.

— To małe stosowanie kostek drzewnych tłomaczę tem przedewszystkiem że magistraty większych miast a magistrat m. Warszawy w szczególności, stosowały je w sposób dużo pozostawiający do życzenia pod względem technicznym, dzięki czemu nawierzchnie z kostki drzewnej szybko się niszczyły.

— W szczególności np. magistrat m. Warszawy używał kostki drewnianej nieimpregnowanej, gatunku drzewa niejednolitego: kostki te zalewane były zaprawą cementową; nie więc dziwnego, że nawierzchnie te szybko się niszczyły i wypadały drogo.

— O ile jednak materjał na kostki jest odpowiedni i jednolity, odpowiednio impregnowany materjałami bitumicznemi, spoiny zalewane również materjałem bitumicznym, a poza tem nawierzchnie odpowiednio konserwowane systematycznie przez bitumowanie powierzchni z przysypywaniem odpowiedniemi grysikami, — nawierzchnie takie mogą być bardzo trwałe i powinny być stosowane tem bardziej, że zarówno materjał drzewny, jak impregnacyjny, może być krajowy.

— Niestety, fachowego i niepozostawiającego do życzenia pod względem technicznym **wykonania i utrzymania jezdni** z kostek drzewnych w Polsce nie widziałem, a inżynierowie drogowi z bardzo nielicznemi wyjątkami nie są obznajomieni z racjonalnemi zasadami budowy i konserwacji tej nawierzchni.

— **Fachowe** wykonanie i konserwowanie jezdni z kostek drzewnych, jest to conditio sine qua non.

— Tem się tłomaczy niepopularność w Polsce jezdni z kostek drzewnych.

— Jak jest zagranicą, nie potrzebuję pisać, bo memorjał inż. G. Guchmana wyczerpująco Izbę w tej sprawie poinformował. Szerokie rozpowszechnienie w pewnych miastach kostka drzewna zawdzięcza fachowemu wykonaniu i racjonalnemu konserwowaniu. Jaskrawym przykładem jest Londyn.

— Co do zastosowania jezdni z kostek drzewnych w Wilnie, uważałbym za pożądane jej stosowanie na główniejszych ulicach Wilna, o ile będzie rękojmia, że wykonanie i utrzymanie będzie stać na wysokości zadania z jednej strony, a z drugiej strony, jeżeli koszty budowy tej nawierzchni i jej konserwacji będą równe lub niższe, niż innych nawierzchni, obliczone w stosunku do jednego i tego samego okresu trwania, np. na okres 15—20 lat.

— Rozstrzygnięcie tego problemu może być osiągnięte przez bardzo drobiazgowe kalkulacje techniczne i ewentualnie rozpisanie przetargu nieograniczonego publicznego na budowę i utrzymanie ulic przez fachowe firmy.

USZKODZONE PRZEWODY TELEFONICZNE

WILNO. W dniu wczorajszym wieczorem w pobliżu wsi Stołgiany gm. dziewieniskiej, stwierdzono uszkodzenie linji telefonicznej.— Nieznani sprawcy wycięli na przestrzeni 4 słupów od Nr. 41—44 wl. drut, przerywając komunikację między Dziewieniszkami a Hieniakoniami. Sabotażyści drut zabrali ze sobą. Powiadomione władze śledcze zarządziły natychmiastowe dochodzenie.

TOWARY POLSKIE DO KOWNA

WILNO. Przez stację graniczną Raczki, do Prus Wschodnich przeszło 42 wagonów towarów bławatnych, maszyn rolniczych i superfosfatu. Transport towarów został zakupiony przez Związek Kupców Litewskich w Kownie za pośrednictwem Izby Pruskiej. Zamówione jeszcze zostały: 50. wagonów węgla i 10 wag. żelaza. Transport ten nadejdzie do Litwy w przyszłym tygodniu.

Prezydent Folejewski stanowczo ustąpił

We czwartek, wieczorem odbyło się posiedzenie konwentu senjorów, R. M. na którem definitywnie stało się wiadomem, że p. Folejewski stanowczo zrzeka się godności prezydenta miasta.

W związku z tem konwent senjorów zastanawiał się nad wytworzoną sytuacją poruszając m. in. sprawę następcy p. Folejewskiego.

Odłamy pro rządowe Rady Miejskiej wypowiedziały się za kandydaturą p. Maleszewskiego, dotychczasowego z fa sekcji zdrowia. Inne ugrupowania nie wystawiły swoich kandydatów, ustosunkowując się jednocześnie przychylnie do tej kandydatury.

W ten sposób, w razie wejścia tej sprawy na Radę Miejską, wybranie p. Maleszewskiego na prezydenta miasta można uważać za pewne.

KRONIKA wileńska

SOBOTA 16 Dziś Benedykta Jutro Ezechiela

Wschód słońca g. 5.01

Zachód słońca g. 19.00

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U.S.B. w Wilnie.

z dnia 15 kwietnia 1932 r.

Ciśnienie średnie: 762.
Temperatura średnia: 6.
Temperatura najwyższa: 8.
Temperatura najniższa: 4.
Opad w mm: —.
Wiatr: północno-wschodni.
Tendencja: spadek.
Uwagi: pochmurno.

MIEJSKA

— **Prace w Ostrej Bramie.** Remont w kaplicy M. B. Ostrobramskiej wciąż posuwa się naprzód i obecnie doprowadzane są do porządku ściany kaplicy przez odpowiednie ich dekoracje.

Jednocześnie, jak się dowiadujemy, w kaplicy będą zainstalowane nowe organy.

— **Straty miasta wskutek powodzi.** Ostatnia, stosunkowo nieznaczna powódź, wyrządziła, jeżeli chodzi o majątek miasta, 10 tysięcy złotych strat. Dotyczy to przeważnie pozrywanych nasypów nadbrzeżnych i mostu w ogr. Bernardyńskim.

— **Koniec strajku szewców.** Wobec pośredniczeniem komisji strajkowej, poszczególni szewcy przystąpili do pracy, zawierając z pracodawcami indywidualne umowy. Zasadniczo chałupnicy uzyskali nieznaczną zwyżkę cennika.

— **Regulacja brzegów.** Ze względu na ogromne koszta, magistrat musiał zrezygnować z projektu wybudowania bulwarów nadbrzeżnych, na przestrzeni od więzienia wojskowego, do mostu Zwierzynieckiego i przeprowadzi jedynie regulację brzegu do mostu Zielonego.

Plan regulacji i kosztorys, w wysokości 160 tysięcy złotych, został już zatwierdzony przez Dyrekcję Dróg Wodnych.

RÓŻNE

— **Jeszcze dwa tygodnie.** Obecna wystawa Motywów Wileńskich, mieszcząca się w lokalu Wagons-Lits/Cook, która wzbudziła tak wielkie zainteresowanie wśród miłośników sztuki, trwać będzie jeszcze przez dwa tygodnie.

Wystawa jest nietylko licznie zwiedzana, lecz ściąga też rzesze nabywców obrazów.

Dotychczas sprzedane są obrazy następujących artystów-malarzy:

Adamskiej-Rouby K., Dunieca M., Horyda J., Karnieja E., Lejbowskiego M., Szera J., Zalkinda B. i innych.

Obrazy pozostają na miejscu do końca trwania wystawy.

Wejście 30 gr., ulgowe 20 gr., dla uczniów grupami po 10 gr. Otwarta codziennie od 10-tej r. do 7-ej wiecz.

— **Zarząd Katolickiego Związku Polek** uprasza swych członków, mieszkających w parafji św. Jakóba o obecność przy sztandarze Związku (na zmianę) podczas uroczystego nabożeństwa, które odprawi J. E. ks. Arcybiskup Metropolita w kościele św. Jakóba 17 b.m. o godz. 7 min. 30 rano.

— **Literat francuski w Wilnie.** Dziś przyjeżdża do Wilna znakomity literat francuski p. Jerome Taraud, który podejmowany będzie przez Związek Literatów.

BALE I ZABAWY

— **Rewja szkolna.** W niedzielę dnia 17 b. m. o godz. 5 po poł. odbędzie się w lokalu gimnazjum im. T. Czackiego (Wiwulskiego 13) Rewja szkolna p. t. „Śmiech przez łzy", wystawiona staraniem Sekcji Ogniskowej Br. Pom. uczniów gimn. im. T. Czackiego.

— **W sobotę dnia 16 kwietnia** w salach kawiarni Czerwonego Sztralla odbędzie się dancing towarzyski na rzecz Oświaty Młodzieży Rzemieślniczej i Przemysłowej. — Początek zabawy o godz. 11-ej (godz. 23). Obowiązki gospodyń i gospodarzy przyjąć łaskawie raczyli: p.p. Dyrektorostwo Marjanostwo Biernaccy, p.p. Posłostwo Stanisławostwo Doboszowie, p. inż. Prezesowa Kazimierzowa Falkowska, p.p. Sędziostwo Witoldostwo Górowie, p. Naczelnik Władysław Hajdukiewicz, p. Starosta Grodzki Wacław Kowalski, p.p. Naczelnikostwo Eugenjuszostwo Kozłowscy, p. Pułkownikowa Zofja Landauowa, p.p. Mecenasostwo Wincentostwo Łuczyńscy, p. Eugenja Marcinkiewiczowa, p.p. Sędziostwo Leonostwo Sumorokowie, p. Doktorowa Władysławowa Szalewiczowa, p. Aniela Sztrallowa, p. p. Prezydentostwo Władysławostwo Szumańscy.

W czasie zabawy przygrywać będzie wyborowy kwartet. Bufet na miejscu będzie obficie zaopatrzony. Wejście tylko 2 zł., a dla akademików — 1 zł.

Przypuszczać należy, że nasz sobotni dancing zgromadzi licznych przedstawicieli towarzystwa wileńskiego.

TEATR I MUZYKA

— **„Pod falami" — na Pohulance.** Dziś, w sobotę 16 kwietnia o godz. 8 w. po raz drugi głośna sztuka współczesna Adolfa Hertza „Pod falami", w której Antoni Różycki daje koncert gry pełnej finezji i wdzięku. Sztuka na wczorajszej premjerze żywo interesowała licznie zebraną publiczność, gorąco reagującą na toczącą się akcję, co wróży sztuce duże powodzenie.

Jutro, w niedzielę 17 b.m. o godz. 8 w. „Pod falami".

— **Uroczyste przedstawienie jubileuszowe w Lutni.** Dziś w sobotę 16 kwietnia o godz. 8 w. z okazji 10-lecia pracy artystycznej w Wilnie Karola Wyrwicz-Wichrowskiego — odbędzie się uroczyste przedstawienie pełnej humoru komedji Caillavet'a i Fleurs'a „Miłość czuwa" w reżyserji Karola Wyrwicza, który zarazem odtworzy jedną z ról głównych. Resztę obsady stanowią p.p.: Jasińska-Detkowska, Kamińska, Malinowska, Marecka, Molska, Lubowska, Szurszewska, Stanisławska, Brusikiewicz, Ciecierski, Wołłejko, Skolimowski, Zastrzeżyński, Domański i inni.

Jutro, w niedzielę 17 b.m. o godz. 8 po raz drugi „Miłość czuwa".

POPOŁUDNIÓWKI NIEDZIELNE

— **Na Pohulance farsa „Słomkowy kapelusz".** Jutro, w niedzielę 17 b.m. o godz. 4 po poł. ujrzymy po raz pierwszy jako przedstawienie popołudniowe arcywesołą farsę „Słomkowy kapelusz", tryskającą beztroską wesołością. Miłe, wesołe melodje, oraz barwność i ruch na scenie dają gwarancję wesołej zabawy. Ceny miejsc popołudniowe.

— **W Lutni „Bęben" z Antonim Różyckim.** Jutro, w niedzielę 17 b.m. o godz. 4-ej po poł. po cenach popołudniowych dana będzie wesoła i pogodna komedja „Bęben" z udziałem A. Różyckiego, w której oglądamy przygody niesfornego, samowolnego dziewczęcia, oraz kłopoty miłosne malarza Delanoy. „Bęben" jest jedną z najmilszych sztuk repertuaru francuskiego.

CO GRAJĄ W KINACH?

Heljos: Aniołowie piekła.
Hollywood: Miłostki Jaśnie Pani.
Casino: X-27 (szpieg).
Pan: Pat i Patachon w konkurach.
Stylowy: Trader Horn.
Światowid: Trader Horn.

WYPADKI I KRADZIEŻE

— **Zaginęła młoda dziewczyna.** Policja śledcza poszukuje obecnie 20-letnią Jadwigę Stasiłociównę która przed kilku dniami zginęła wśród nieznanych okoliczności.

Zachodzi przypuszczenie, że uciekła ona z domu, ulegając namowom jakiegoś osobnika, w towarzystwie którego ostatnio często ją widywano.

DALSZE ARESZTOWANIA KOMUNISTÓW. Nocy wczorajszej nastąpiły dalsze rewizje w mieście u podejrzanych o działalność komunistyczną. Aresztowano kilka osób.

— ZBŁĄKANE ŁODZIE. W dniu wczorajszym na rzece Dźwinie w pobliżu Dzisny zatrzymano dwie duże łodzie sowieckie, które zniesione zostały silnym prądem rzeki. W łodzi znajdowało się 6 żołnierzy sowieckich. Po wylegitymowaniu, strażników sowieckich przekazano komendantowi sowieckiemu.

Ś. p. WITOLD GAN

Dnia 6 kwietnia w rodowym swoim majątku Łyntupka, pow. Lidzkiego zgasł ś. p. Witold Gan w wieku lat 65. —Liczna ludność z bliższej i dalszej okolicy zgromadziła się dnia 8-go kwietnia na cmentarzu w Sobotnikach, by zmarłemu oddać ostatnią posługę. Skupione i nadmiar poważne nawet dla tak smutnego obrządku, twarze, wskazywały, że tu chodzi nie o zwykły pogrzeb, zwykłego człowieka.

Zmarł rycerz.

Chowano ideę.

Grzebano człowieka, którego mową było „tak—tak", „nie — nie", który miał wolę od swych zasad nie odstępować, niezależnie od interesu własnego i niezależnie, czy się to komu podoba, czy nie. Zasady zaś te były twarde, jak prawa przyrody, jak nakazy Boga. Bo też, przyroda i Bóg, skupiony jego charakter wykuły na granit nieprzystępny wszystkiemu, co nie jest z prawem Bożem niezgodne.

Ze śmiercią tego cnotliwego człowieka utworzyła się luka w licznych komisjach i instytucjach społecznych, w których zmarły brał bezinteresowny udział, jak również w radach i działach familijnych, do których przez znających go, był zawsze proszony.— Kim go zastąpić?

Wyrazem troski i żalu powszechnego po tym prawym i niezłomnym w swych zasadach człowieku, był szloch jego osieroconej siostry i przejmujący śpiew chóru i ludu, towarzyszący smutnemu obrzędowi.

W chwili opuszczania trumny do mogiły — błysnęło i zagrzmiał pierwszy, w tym roku grzmot. Tak, jakby przyroda pokazać chciała, że udział w pożegnaniu drogich zwłok na wieczny spoczynek udział bierze.

Wyrazem umiłowania przez zmarłego Boga i przyrody, są jego liczne, narazie nie wydane, poezje.

Cześć jego pamięci. Niech że tobie sąsiedzie i kochany przyjacielu ziemia lekką będzie.

J. M. D.

POD FACHOWEM KIEROWNICTWEM
WARSZTATY REPERACYJNE
maszyn i narzędzi rolniczych
Zygmunta Nagrodzkiego
Wilno, Zawalna 11-a.

ZBYTEK i BIEDA

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że utracjuszami i marnotrawcami są ludzie bogaci, oni to bowiem mają nadmiar pieniędzy, stać ich na zaspokojenie różnych zachcianek, na nadmierne wydatki, oni to nie liczą się z groszem i wreszcie oni mogą być uważani za marnotrawców. Owszem, tak bywa istotnie, ale musimy zwrócić uwagę, że i ludzie biedni również potrafią niegorzej marnować swój dorobek. Zdarza się przecież, że ludzie biedni pod wpływem jakiejś pobudki, czy czyjegoś dobrego przykładu, zaczynają oszczędzać. Niestety, nie mają oni nawyku oszczędzania, a zrozumienie tej głębokiej idei jest u ludzi ubogich dość płytkie, nietrwałe. To też ci, początkujący ciułacze najczęściej podejmują drobne oszczędności. Nie pozwalają oni urosnąć im do jakiegoś poważniejszego kapitału. Oczywiście, że takiem oszczędzaniem niedaleko zajedzie. Prawdziwa i trwała oszczędność — to głębokie zrozumienie tej konieczności życiowej, to pewne poświęcenie wielu drobnych **wygód** i przyjemności dnia dzisiejszego na rzecz przyszłości.

Należy zatem z silną wolą, hartem i uporem znosić złotówki do kas PKO na książeczkę oszczędnościową, aby wytworzyć sobie rezerwę pieniężną na wszelki wypadek, a po latach **kilkunastu** wytrwałego oszczędzania dojść do **poważniejszego kapitału.**

Do obrońców Wilna

W związku z podanemi swego czasu w prasie wzmiankami o projektowanem na 16 i 17 kwietnia br. II-gim Zjeździe byłych obrońców Wilna i żołnierzy Litwy Środkowej, podaje się do wiadomości, że wobec nagłego zgonu śp. gen. Mokrzeckiego, zjazd ten w powyższym terminie nie odbędzie się. Nowy termin zjazdu zostanie podany osobno.

Zebranie organizacyjne w sprawie ustalenia terminu nowego zjazdu, wyboru zarządu Związku, oraz zatwierdzenia statutu, odbędzie się w dniu 17 kwietnia br. o godz. 11-tej w sali konferencyjnej Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego. Osoby zainteresowane w tej sprawie, proszone są o łaskawe punktualne przybycie.

Komitet organizacyjny.

STUDJUM AKCJI KATOLICKIEJ

W niedzielę 10-go bm. w sali Śniadeckich USB. p. prof. Marjan Massonius wygłosił odczyt p. t. „Encykliki papieskie o wychowaniu".

Zgodnie z planem encykliki, przedstawił referent ustosunkowanie się Ojca św. do trzech przedewszystkiem zagadnień: do sprawy wychowania fizycznego, do systemu koedukacyjnego oraz szkoły wyznaniowej.

Sport traktuje się dziś często ,jako zdobywanie rekordów, zatracając przez to celowość i inteligencję ćwiczeń.

Inną kwestją jest wychowanie fizyczne kobiet. Ćwiczenia razem z chłopcami oraz występy publiczne, powodują zatarcie wrodzonej skromności, powodują „odpoetyzowanie" życia, przyzwyczajają do występowania w nieskromnym stroju, są jedną z przyczyn dzisiejszej mody.

Następnem zagadnieniem jest sprawa koedukacji w średnich i wyższych zakładach naukowych. Ujemną stroną koedukacji jest niesłychanie wczesne otrzaskanie się młodzieży z szeregiem spraw, co powoduje złą konstrukcję powstającej rodziny.

Koedukacja jest jedną z przyczyn nieszczęśliwych małżeństw, a później rozwodów. Pod względem rezultatów naukowych skutki koedukacji są również ujemne.

Główną myślą encykliki jest jej stosunek do szkoły wyznaniowej.

Jak wszystkie kwestje, tak i tę nie rozstrzyga Ojciec św. jednostronnie, lecz dopuszcza to, co da się pogodzić z zasadami katolickiemi.

Państwo powinno współdziałać w zakładaniu i prowadzeniu szkół mających na celu wychowanie katolików.

Ideałem musi być państwo chrześcijańskie i swoboda wychowania katolickiego powinna być w każdym ustroju państwowym zapewniona.

W encyklikach Ojciec św. zauważa, że gdzie państwo jest twórcze, — tam idzie ono w kierunku albo religijnym, albo antyreligijnym, — chce bowiem wychować pewien typ obywatela.

Encyklika kończy się apelem do katolików w kierunku osiągnięcia planowego, katolickiego, wychowania.

Po zakończeniu odczytu szereg osób osobiście dziękowało p. profesorowi M. Massoniusowi za tak piękny i ważne poruszający zadania referat.

W. K.

nowogródzka

— Odczyt dra Lorentza w Nowogródku. — W niedzielę dnia 17 bm. staraniem Związku Dziennikarzy i Literatów woj. nowogródzkiego o godzinie 13-ej w sali teatru miejskiego odbędzie się odczyt dra Lorentza, konserwatora województw wileńskiego i nowogródzkiego o ostatnich odkryciach w katedrze wileńskiej p. t. „Groby królewskie", ilustrowany 30 przeźroczami. Wstęp od 30 gr. do 1,50 zł. Od uczniów gimnazjum i szkół powszechnych 20gr.

Zapowiadany odczyt budzi ogromne zainteresowanie.

— Podpalacz pod kluczem. — Niedawno we wsi Pleńczyce gminy Zdzięciolskiej spaliła się stodoła na szkodę gospodarza Antoniego Malki. Pożar stodoły był bardzo zagadkowy i podejrzany. Po przeprowadzeniu dochodzeń przez policję — okazało się — że stodołę podpalił sam jej właściciel w celu zysku, aby uzyskać premję asekuracyjną z Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Po ujawnieniu w dochodzeniach — podpalacz znalazł się pod kluczem w areszcie w Zdzięciole, gdzie oczekuje na wymiar kary sądowej.

— Śmierć pod topolą. — W dniu 12 kwietnia w czasie spiłowywania topoli we wsi Leźniewicze gminy kaszelewskiej, — w chwili spadania topoli uderzony został sękiem w czoło miejscowy gospodarz Krukowski Konstanty. Uderzenie było tak niebezpieczne, że Krukowski poniósł śmierć na miejscu.

SAMOZWAŃCZY LEKARZ - CUDOTWORCA ZAKOŃCZYŁ KARJERĘ W WIĘZIENIU

Przed kilkoma miesiącami przybył do wsi Morozowicze w powiecie nowogródzkim nieznany osobnik, który podał się za lekarza - cudotwórcę i zgłaszając się do sołtysa — dopytywał się o chorych. W wiosce znalazł kilku naiwnych mieszkańców, od których po szczegółowem opukaniu i wysłuchaniu chorych pobrał po 15 złotych honorarjum, oraz po kilka złotych na lekarstwa, jakie pozostawił im na miejscu, gwarantując przytem, że w przeciągu kilku dni nastąpi bezwzględne polepszenie w stanie ich zdrowia.

Skoro po kilku dniach ścisłego przestrzegania poleceń lekarza, stan zdrowia chorych nie wykazywał polepszenia, sołtys wsi zebrał pozostawione resztki lekarstw oraz recepty i odniósł je do posterunku policji.

Policja, dopatrując się oszustwa ze strony nieznanego lekarza, wszczęła poszukiwania i odnalazła go w innej wiosce „przy pracy".

Zatrzymanym okazał się mieszkaniec gminy Wsielub Mikołaj Kuracz, — uprzednio karany więzieniem, przy którym w czasie rewizji osobistej odnaleziono 2 buteleczki z lekarstwem i pieniądze pobrane od chorych.

Przeprowadzona analiza w Państwowym Zakładzie Chemji wykazała, że zawartość płynu w buteleczkach posiada silną reakcję alkaliczną oraz wodę.

W dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Nowogródku w charakterze oskarżonego o oszukańcze wyłudzanie pieniędzy przez cudzą nieświadomość, podając się za lekarza — Mikołaj Duracz skazany został na trzy miesiące więzienia.

---

lidzka

— Lidzcy chałupnicy Marszałkowi Piłsudskiemu. W dniu 23 kwietnia br. o godzinie 18 w sali starostwa lidzkiego odbędzie się zebranie Komitetu Pracy Chałupniczej,— na którem zostanie omówiony dar dla Marszałka Piłsudskiego, jaki ofiarował Związek Chałupników w Lidzie. Komitet jednocześnie prosi tą drogą o liczne przybycie wszystkich zainteresowanych pracą chałupniczą.

— Sportowy klub policyjny. — We wtorek bieżącego tygodnia Policyjny Klub Sportowy w Lidzie dokonał wyborów nowych władz Klubu. Prezesem został wybrany komisarz Dedeśko Wierciński, wiceprezesem — podkomisarz Kobelski Bolesław, sekretarzem i skarbnikiem st. posterunkowy Korowajczyk Witold i gospodarzem — post. Koral Wojciech. Wszyscy otrzymali po 113 głosów na 170 uprawnionych do głosowania. Na wniosek st. post. Korowajczyka — zebrani nadali jednogłośnie tytuł członka honorowego Klubu podkomisarzowi Jaskotrzyńskiemu za zasługi, jakie położył przy organizowaniu Klubu w roku 1928. Na temże zebraniu postanowiono utworzyć trzy drużyny footbalowe — w czem jedną reprezentacyjną i dwie treningowe, 4 do 5 drużyn siatkówki, sekcje: kolarska i strzelecka.

— Zjazd delegatów spółdzielni mleczarskich. — W sali starostwa lidzkiego obradował Zjazd delegatów spółdzielni mleczarskich z powiatu lidzkiego. Zjazd postanowił opanować rynek mleczarsko - jajczarski w Lidzie z jednoczesnem zaopatrzeniem go we własne przetwory mleczarskie: mleko i jaja — od zrzeszonych mleczarń, które już w obecnej chwili dostarczają masło i mleko metylko na rynek lidzki, ale również eksportują poza granice kraju, dowodem czego jest spółdzielcza mleczarnia w Zienięwiczach, która w roku 1931 za sprzedany nabiał wzięła powyżej 80000 zł. — Tenże Zjazd uchwalił, ażeby każda mleczarnia spółdzielcza przystąpiła na członka do OTO i KR. W zjeździe wziął udział przedstawiciel Związku Mleczarsko - Jajczarskiego z Wilna.

---

stołpecka

— Samobójstwo na tle rodzinnem. W ubiegłym tygodniu we wsi Rusaki, gm. Rubieżewickiej, na tle rodzinnem rozegrała się tragedja, ofiarą której padł Grojer Icko, lat 65. Po awanturze z żoną, jaka rozegrała się w ich lokalu, Grojer nagle zachorował i w drodze do pobliskiego miasteczka, Derewna zmarł. Grojer, wyjeżdżając do lekarza, był zupełnie przytomny i oświadczył, że sam się otruł. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Posterunek P. P. w Litwie.

— List z Rosji. W tych dniach mieszkaniec m. Stołpców otrzymał od swych krewnych list z Charkowa (Rosja), w którym donoszą mu, o bardzo trudnem położeniu materjalnem, o skrajnej nędzy, jakiej nigdy w życiu nie doświadczali. Skarży się osoba ta, że przesyłkę wysłaną z Polski nie otrzymała, zaś władze sowieckie na skutek reklamacyj oświadczyły, że przesyłka zaginęła na poczcie.

— Posiedzenie komisji do ustalenia cen na artykuły pierwszej potrzeby. W dniu 13 b.m. w sali starostwa pod przewodnictwem p. starosty powiatowego A. Kulwiecia, odbyło się posiedzenie komisji do ustalenia cen na artykuły pierwszej potrzeby, zwołanej w związku z ogólną zwyżką cen na zboże, bydło i nierogaciznę. Ustalone ceny na posiedzeniu przedstawiają się następująco:

1 klg. chleba żytniego razowego 30 gr., 1 klg. chleba pytlowego 65 proc. 42 gr., 1 kl. mięsa wołowego 80gr., 1 klg. słoniny solonej I-szy gatunek 1.95 gr., 1 klg. słoniny świeżej I-szy gatunek 1,75 gr. 1 klg. słoniny II-gi gatunek 1,50 gr., 1 klg. mięsa wieprzowego 1 zł., 1 klg. schabu 1,50 gr. ner.

KUPUJ WSZELKIE SAMODZIAŁY, RATUJĄC ROLNICTWO — RATUJESZ SIEBIE

Związek Oficerów Rezerwy koło Lida

Dzień 3 sierpnia 1929 r. uważać należy za datę powstania lidzkiego Koła Związku Oficerów Rezerwy, ponieważ w tym dniu po uwukrotnych wysiłkach, udało się zebrać rozsianych po powiecie i Lidzie oficerów rezerwy, wciągnąć ich na listę członków i dokonać wyborów pierwszego Zarządu. Pierwszym prezesem został p. dr. Romuald Sopoćko kpt. rez., wiceprezesem inż. Bronisław Trynkiewicz, ppor. rez., skarbnikiem por. rez. Salmonowicz Antoni, sekretarzem por. rez. Macewicz Michał i członkiem Zarządu major rez. Januszajtis Wiesław.

Pierwszy zarząd po ukonstytuowaniu się, wydał na świat odezwę, nawołującą do wstępowania do Związku i poczynił pewne prace organizacyjne. Jednakże praca jego nie zaznaczyła się wielką żywotnością, dopiero wybory, jakich dokonano w dniu 21 grudnia 1930 r., kiedy prezesem został wybrany por. rez. sędzia Achmatowicz, przyniosły lepsze dni dla Koła.

Oto Koło w dniu Walnego Zebrania dnia 19 kwietnia 1931 r. liczy już 448 członków i ma poza sobą pewne prace w dokształcaniu członków w wiedzy wojskowej, z zamiarem otwarcia Biura próśb i podań itp. Od tego czasu Koło rozpoczyna pracę na zewnątrz i zaczyna promieniować, bowiem organizuje co poniedziałki każdego tygodnia odczyty dla członków z wiedzy wojskowej, od czasu do czasu dla szerszych warstw społeczeństwa, tworzy trzy Sekcje z podsekcjami: Kulturalno - Oświatowa, P. W. i W. F., oraz zatrudnienia bezrobotnych, zakłada Biuro Próśb i Podań, zaczyna współdziałać z organizacjami: Stowarzyszeniem rezerwistów i byłych wojskowych, Federacją itp., nawiązuje ścisły kontakt z Komendą Garnizonu, która idąc na spotkanie, przydziela oficerów służby czynnej z odczytami itp.

Zebrania Zarządu odbywają się już co poniedziałek każdego tygodnia, a pełnego Zarządu w pierwszy poniedziałek po pierwszym każdego miesiąca.

Liczba członków dochodzi do 65. Koło wynajmuje własny lokal pod Biuro Próśb i Podań, zakupuje maszynę do pisania i zaczyna snuć bardzo poważne horoskopy. Ostatnim Zarządem, któremu przypisać należy tak pomyślny rozwój Koła, posiada już kilkaset złotych kapitału zapasowego, jest zarząd wybrany powtórnie w dniu 8 grudnia 1931 r. w nast. składzie: prezes — por. rez. sędzia Achmatowicz Aleksander, wiceprezes — por. rez. inż. Świerczewski Mieczysław, skarbnik por. rez. geometra Nienartowicz Jan sekretarz Mogiła-Stankiewicz Ryszard i członek Zarządu ppor. rez. Bożek Jan.

Koło największą żywotność przejawia w sekcji kulturalno-oświatowej i P. W., gdyż te zorganizowały powyżej 20 odczytów w ciągu roku sprawozdawczego, co jest najoczywistszym dowodem ich żywotności.

Niektóre odczyty składały się z cyklu odczytów, wygłaszanych na kilku zebraniach jak np: „Oficer rezerwy w pracy nad mobilizacją", jaki wygłosił kpt. dypl. Dunin Borkowski, kpt. Brażuk „Obrona przeciwlotnicza z zastosowaniem karabinów maszynowych w czasie marszu i postojów", p. Szymielewicz „Z dziejów Lidy" itp.

Dzięki tak zakrojonemu działowi pracy, Związek Oficerów Rezerwy Koła Lidzkiego osiągnął niewątpliwie wśród lidzkich organizacyj społecznych jedno z pierwszych miejsc w pracy kulturalno-oświatowej.

Nie można też pominąć doskonale prowadzonego Biura Próśb i Podań, które zyskuje sobie liczną klijentelę z różnych sfer społeczeństwa lidzkiego i powiatu, a nawet sąsiednich powiatów, co wskazuje, iż w ten sposób prowadzona placówka jest konieczną dla społeczeństwa. Na zakończenie dodając do ogólnego bilansu pracy, zebrania jakich odbyło się w ciągu roku kilkadziesiąt, na których bywały bardzo częste wymiany myśli i poglądów z różnych zagadnień społecznych, musimy stwierdzić, iż Lidzkie Koło Związku Oficerów Rezerwy stanęło na naleźnym mu poziomie, świecąc przykładem innym organizacjom, jak należy pracować dla dobra Państwa, Społeczeństwa i siebie samych. Przewodniczącym sekcji kulturalno-oświatowej jest por. rez. prof. Bryleki, P. W. i W. F. por. rez. Gawlik i Zatrudnienia Bezrobotnych ppor. rez. inż. Lewicki —inspektor pracy. Biuro Związku i Biuro Próśb i Podań mieści się w Hotelu Warszawa, przy ul. 3-go Maja, obok Amerykanki.

B.

DOKTÓR
S. WOLFSON
Choroby kobiece, akuszerja
Przeprowadził się do własnego domu w Baranowiczach przy ul. Narutowicza 6, tel. Nr. 16. Naświetlanie lampą kwarcową, Sollux, Diatermja.

baranowicka

— W 136-letnią rocznicę śmierci płk. Jana Kilińskiego. — W dniu 17 kwietnia br. wszystkie cechy rzemieślników - chrześcijan w Baranowiczach organizują uroczysty obchód na pamiątkę 136-letniej rocznicy śmierci pułkownika Jana Kilińskiego.

Na program uroczystości złożą się: 1) nabożeństwa uroczyste w kościele parafjalnym i cerkwi o godz 10-ej, poczem wszystkie cechy, wchodzące w skład miejscowego Związku Rzemieślników Chrześcijan pochodem wraz ze sztandarami wyruszą przed „Grób Nieznanego Żołnierza", gdzie zostanie złożony piękny wieniec, ufundowany przez Zw. Rzem. Chrześć. Po złożeniu wieńca w resursie rzemieślniczej przy ulicy Szeptyckiego odbędzie się uroczysta akademja, poświęcona pamięci pułkownika Jana Kilińskiego, poczem odbędzie się wybór delegata na zjazd rzemieślniczy w Poznaniu w dniu 3 maja — w którym to dniu Poznań uroczyście będzie obchodził 136-letnią rocznicę śmierci pułkownika - rzemieślnika i bohatera w jednej osobie.

— Wypadki i kradzieże. — Na ulicy Szosowej został zatrzymany przez posterunkowego P. P. jakiś podejrzany osobnik, którego doprowadzono do komisarjatu P. P. Przy zatrzymanym znaleziono skradzione obcęgi i świder, oraz ustalono, iż jest to mieszkaniec miasteczka Dobryniewo, gminy dobromyskiej, Jan Skinder, kilkakrotnie karany za kradzieże, jak również ustalono, że ostatnio wybierał się do Leśnej, celem dokonania włamania do jednego z tamtejszych sklepów.

Na szkodę Berkowicza Izraela (Mickiewicza 1) nieznany sprawca skradł z zamkniętej komórki rower wartości 100 zł.

W mieszkaniu Szymona Skipera jacyś nieznani sprawcy powybijali kamieniami szyby w 4 oknach.

Prymczysz Jan — mieszkaniec wsi Milowidy, gminy dobromyskiej, zagrał w cukierki z niejakim Kopą Juljanem, który oszukał go w czasie osobliwej gry. Na Kopę sporządzono doniesienie karne za uprawianie niedozwolonej gry.

— ZABÓJCY KRAWCZUKA PRZED SĄDEM. — Nowogródzki Sąd Okręgowy w Baranowiczach rozpoznawał sprawę mieszkańców wsi Bałabanowicze, gminy nowomyskiej: — Mikołaja Warennika, Mikołaja Szyły, Jana Kaluty i Włodzimierza Kieba, oskarżonych o dokonanie zabójstwa na osobie Dziemjana Krawczuka, mieszkańca m. Baranowicz podczas jednej z zabaw w Bałabanowiczach. Po przesłuchaniu szeregu świadków oraz udowodnieniu oskarżonym winy, Sąd Okręgowy skazał wszystkich oskarżonych na 5 lat ciężkiego więzienia każdego z osobna z pozbawieniem praw.

Tegoż dnia został skazany Borys Wierbiło, mieszkaniec gminy mołczadzkiej, na 3 lata ciężkiego więzienia, za ciężkie pobicie swej sąsiadki, wskutek czego w kilka dni potem ona zmarła.

„SPRAWA MONIKI"

Odegrana przez zespół „Reduty" sztuka p. Morozowicz - Szczepkowskiej „Sprawa Moniki" — obudziła wśród publiczności Nowogródka, podobnie jak w innych miastach, gdzie była wystawiona, ogólne zainteresowanie i wywołała najróżnorodniejsze uwagi i refleksje. Pragnąc dać możność omówienia tych zajmujących dla wszystkich zagadnień, Związek Pracy Ob. Kobiet zorganizował w dniu 9 bm. wieczór dyskusyjny, który zgromadził koło 60 osób — w tej liczbie sporo panów. — Trudne zadanie przewodniczenia i ... dyskusji w ramach omawianego przedmiotu, pełnione było bardzo umiejętnie przez p. Mierzeciewską-Goszczyńską, znaną ... na szym terenie prelegentkę z Warszawy — która obecnie przeprowadza w miastach województwa nowogródzkiego szereg wykładów z dziedziny społeczno - wychowawczej.

Refleksje wywołane sztuką p. Szczepkowskiej, zostały ujęte i podane do dyskusji w zapytaniach następujących:

Czy kobieta w Polsce w poprzednim okresie istotnie nie odegrywała żadnej roli w szerszem życiu społecznem?

Dlaczego dzisiaj zachodzi konflikt między jej życiem, a rodziną?

Czy uczucie może zostać wyeliminowane z życia kobiety, czy musi być, — może być przesublimowane na inne wartości?

Czy uczucie może być jedyną ważną sprawą w życiu kobiety współczesnej i czy istotnie musi się stać ona bankrutem, gdy ją zawiedzie?

Czy zachodzi konieczność rewizji uczuć?

Czy można osiągnąć, aby z niewolnicy miłości stać się jej panią?

Czy stosunek i postawa mężczyzny względem kobiety musi także ulec rewizji i zmianie i w jakim kierunku zmiana ta ma pójść?

Odpowiedź na punkt pierwszy została obszernie i wyczerpująco sformułowana przez p. Hryniewską, która przypomniała pracę naszych poprzedniczek na polu narodowem i wychowawczem, prowadzoną w warunkach bez porównania trudniejszych niż obecnie. Im to zawdzięczamy utrzymanie ducha i kultury narodowej i ... w rękach polskich — nieraz drogą wielkich ofiar — licznych warsztatów pracy. Im zawdzięczamy wychowanie tego pokolenia,— które stało się zdolne do wywalczenia swej niepodległości. Pozatem — wówczas, gdy nie istniała Opieka Społeczna — naturalnymi opiekunami ubogich i wszystkich potrzebujących pomocy — były kobiety. Działalność ich zatem była inną niż obecnie, lecz jej znaczenie i zasługi niezakwestjonowane być nie mogą.

Omówienie dalszych punktów, da się streścić się w następujący sposób:

Przyczyną konfliktu, jaki zachodzi obecnie między życiem społecznem a rodzinnem kobiety — jest przeważnie trudność, a często niemożność pogodzenia pracy dla celów ogólnych z obowiązkami domowemi.— Kobieta musi nieraz opuścić zajęcie odpowiadające jej zdolnościom i upodobaniom — dla towarzyszenia mężowi, zmieniającemu miejsce zamieszkania; w wielu zaś wypadkach znajduje przeszkodę do szerszej działalności w niczem nieuzasadnionem sprzeciwianiu się męża. Wyrażoną jednak została również opinja, iż kobieta inteligentna znajdzie zawsze sposób pogodzenia tych sprzeczności bez uszczerbku dla jednej jak i dla drugiej strony, czego zresztą widzimy dowody — że jednak na miejscu pierwszem powinno zawsze stać życie rodzinne.

Zgodnie przyznano, iż uczucie wyeliminowane być nie może i nie powinno z życia człowieka; głosy jednak kobiece stwierdziły, że o ile w życiu mężczyzn odgrywa ono rolę współrzędną z innemi wartościami, o tyle kobiety poświęcają mu najczęściej wszystko, — aż do własnej godności włącznie — i dlatego raz zawiedzione, załamują się, jak Monika, stając się życiowemi bankrutkami. To więc — zdaniem niektórych interlokutorek — byłoby umotywowaniem rewizji uczuć, w tym sensie, aby kobieta, z dotychczasowej ich niewolnicy stała się ich panią.

Wprawdzie opozycja wyraziła przekonanie, iż tego rodzaju rezolucja równałaby się postanowieniu zmodyfikowania systemu planetarnego; że przytem na miłość — pomimo wszystkich nieodłącznych od niej burz i alarmów — narzekają tylko tacy, co ją utracili, lub zdobyć nie umieli; że bankrutkami stają się tylko te, które swoje uczucia nieodpowiednio umieściły, jak to właśnie miało miejsce z Moniką — i że taki Jureczek, unieszczęśliwiający naraz aż trzy kobiety — nie może być uważany za miarodajny typ rodzaju męskiego. Większość jednak uznała —iż konieczną jest rewizja, nietylko ustosunkowania się kobiet do spraw uczuciowych, lecz i stanowiska mężczyzn względem swych towarzyszek życia. Kwestja ta —po dłuższych debatach — uzgodniona została stwierdzeniem konieczności wzajemnego przystosowania się i zrozumienia, do czego dotąd największą przeszkodą jest męski egoizm.

To zanotować należy bardzo życiowe i konsekwentne zdanie, iż praca nad poprawą wzajemnych stosunków powinna być rozpoczęta od samych podstaw — czyli od odpowiedniego kierunku w wychowaniu dzieci, a zwłaszcza chłopców.

Co do samej sztuki — wartość jej artystyczna i literacka nie jest zbyt wielka. Osoba Anny jest papierową — wygłaszane przez nią aksjomaty niedostatecznie umotywowane — niektóre zupełnie ciasno pojęte, — np. w scenie z serwetką prababki i w niektórych zdaniach o pracy —kiedy, apoteozując zdobycze i rezultaty nauki, pracy społecznej, literackiej ,sztuk pięknych — odzywa się z najwyższą pogardą o zapachach kuchennych, w których jednak tyle jej sióstr pracować musi i pracuje użytecznie.

Typ Moniki, chociaż stanowczo zamkający, jest jednak —zwłaszcza zdaniem panów — najsympatyczniejszym i naszym pojęciom najbliższym.

Główną zaś postacią dramatu jest właściwie Antosia — pierwotna, prosta, nieskomplikowana kobieta; skrzywdzona — najpierw rozpacza, potem buntuje się, wreszcie wyzyskuje sytuację i idzie w świat pełna nienawiści — mści się na innych. Tu jest najgroźniejszy dramat. — Anna, Monika znajdą w swej pracy nie ekwiwalent utraconych złudzeń — lecz lekarstwo na przeżyty zawód. Antosia zapomnienia w pracy nie poszuka; ona „kucharą" nie będzie; ona miłość „przesublimuje" na nienawiść i zemstę; — i dlatego sztuka p. Morozowicz - Szczepkowskiej powinnaby raczej być zatytułowana „Sprawa Antosi".

M. Rğm.

Radjo wileńskie

SOBOTA, 16 KWIETNIA

11,58 Sygnał czasu.
14,15 Słynni soliści z płyt.
14,45 Koncert żydowski z Warszawy.
15,30 Wiadomości wojskowe z Warszawy.
5,40 Przegląd wydawnictw perjodycznych z Warszawy.
16,10 Odczyt dla maturzystów z Warszawy. „Bolesław Prus" — wygłosi Z. Szweykowski.
16,30 Muzyka z płyt.
16,40 Codzienny odcinek powieściowy.
16,50 Utwory Bacha i Mozarta (płyty)
17,10 „Rola Wilna w gospodarczej odbudowie państwa polskiego" — odczyt wygłosi gen. Lucjan Żeligowski. Transmisja na całą Polskę.
17,35 Transmisja ze Lwowa i Warszawy.
18,50: Komun. Wileńsk. Tow. Org. i Kół Rolniczych.
19,00 Tygodnik litewski.
19,30 Wiadomości sportowe z Warszawy.
19,20 Program na tydzień następny.
19,35 Rozmaitości.
19,45 Prasowy dziennik radjowy z Warszawy.
20,00 „Na widnokręgu" — z Warszawy.
20,15 Koncert z Warszawy.
Około godz. 21,00 — transmisja z teatru „Lutnia" — fragmentu uroczystości w związku z 10-leciem pracy scenicznej Karola Wyrwicza - Wichrowskiego w Wilnie.
21,10 Koncert życzeń (płyty)
23,10 Koncert szopenowski z Warszawy.
22,40 Komunikaty z Warszawy.
22,50 Muzyka lekka i taneczna z płyt.

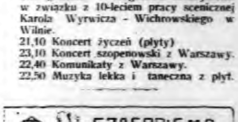

Ziemia — nr. 3. — Nowy zeszyt pięknego czasopisma Pol. Tow. Krajoznawczego zawiera bogatą i cenną treść, przeważnie związaną z okresem Wielkanocnym. Na ten temat znajdujemy artykuły A. Chętnika, — „Zwyczaje wielkanocne na Kurpiach" i Cz. Pietkiewicza — „Wielkanoc na Białorusi". Redaktor J. Remer w pięknym artykule p. t. „Pierwszy obowiązek" wzywa krajoznawców do akcji w celu uświadomienia społeczeństwa w dziedzinie opieki nad zabytkami sztuki, kultury i przyrody. O. Hedemann w artykule „Zacieranie przeszłości" słusznie zaznacza konieczność zachowania starych nazw ulic w miastach.

Ogłoszenie

Niniejszem podaje się do wiadomości zainteresowanym, że o godzinie 12, dnia 20 kwietnia 1932 r. w lokalu Urzędu gminy Iwiejskiej, powiatu Lidzkiego, odbędzie się przetarg na wydzierżawienie targowicy gminnej na zwierzęta domowe w Iwju na termin jednoroczny od dnia odbycia przetargu.

1) Do przetargu mogą stanąć osoby, które złożą w Urzędzie gminnym w Iwju oferty w kopertach zamkniętych, oraz wpłacą na ręce Wójta gminy po złotych 100 tytułem kaucji, przynajmniej na 2 godziny przed rozpoczęciem się przetargu.

2) Po komisyjnem sprawdzeniu złożonych ofert, rozpocznie się przetarg ustny in plus od najwyższej sumy zaofiarowanej w ofertach.

3) Dzierżawcą targowicy staje się ta osoba, która zgłosi na przetarg najwyższą kwotę dzierżawną, podpisze umowę dzierżawną i złoży na ręce Wójta gminy na 2,000 zł. weksle gwarancyjne, z odpowiedniem żyrem, na zabezpieczenie wykonania warunków umowy.

4) O szczegółowych warunkach wydzierżawienia targowicy zainteresowani dowiedzieć się mogą w Urzędzie gminy Iwje codzień w godzinach urzędowych.

5) Zarząd gminy zastrzega sobie prawo zmiany terminu i warunków przetargu, oraz wyboru dzierżawcy według swego uznania niezależnie od wypełnienia przez reflektanta warunków zawartych w punkcie 3-cim niniejszego ogłoszenia.

M-ko Iwje, dnia 8 kwietnia 1932 r.

Wójt gminy Iwje **Rutkowski**

S. BEREZOWSKI.

9 **Partbilet nr. 77777.**

— Do szkoły przyjmują wszystkich, przecież nauka w szkole jest obowiązująca. Dobrze mi tam było. Tam nie oglądano się na to, czyja jestem córka, miałam przyjaciółki, pracę, przedstawienia, koncerty. Śpiewałam w chórze.... A jak skończyłam szkołę znalazłam się na bezdrożu. Nigdzie nie przyjmują... I do pracy nie biorą... Co ja przez ten rok przeżyłam i wypowiedzieć trudno!..

— Czy macie brata... siostrę?

— Nie mam nikogo, prócz ojca. Mama umarła przed sześciu laty... Dla niej to lepiej. Życie teraz jest nie do zniesienia.... tak trudno żyć... Przecież zdajecie sobie sprawę, jak bardzo źle jest teraz być duchownym? Niema żadnych dochodów, ziemię cerkiewną odebrali, pomocy nie można czekać od nikogo. A do tego trzeba dodać, że większość ludzi otacza nas drwinami i złośliwością... Ojciec mój bardzo cierpi, a i moje życie nie jest słodkie!

— Teraz wam zawdzięczam polepszenie losu. I sama się utrzymam i ojcu pomogę.

Borys nie wiedział ,co odpowiedzieć. Słowa Oli wzruszyły go głęboko. Banalne pociechy nie byłyby przeszły przez gardło. Tragedja tej młodej dziewczyny, której życie zostało podcięte na samym początku, była czemś wielkiem i bolesnem, ponad zwykłą miarę.

Siedzieli długo w milczeniu.

Smutnemi oczami patrzała Ola na złocisty pas zorzy zachodniej. Ciszę przerwało głośne kołatanie improwizowanego dzwonu, wzywającego robotników na kolację.

Wieczorem długo rozmyślał Borys o losie dziewczyny i o sposobach udzielenia jej pomocy, ale nie znajdywał odpowiedzi.

Wyższe uczelnie były zamknięte przed nią. Stałej pracy nie mogła znaleźć. Gdyby nawet udało się dać jej jakąś posadę, to przy pierwszej „czystce" znów straciłaby ją napewno. — Takich, jak ona, pozbawionych praw ludzi jest bardzo dużo, a on sam czyż nie był uciekinierem z ich szeregów?

— Dopóki ja tu jestem, Ola, ma posadę zapewnioną, ale niech tylko mnie stąd ruszą i ona straci wszystko! Nie będą wahali się ani chwili, chciaż nie mają nikogo, ktoby ją mógł zastąpić! Narazie tkwię tu mocno i nie myślę się ruszać, więc mamy czas. Może coś wymyślimy powoli! Trzeba jej pomóc, szkodaby było, gdyby zginęła dziewczyna tak marnie i bez winy! Taka staranna, pracowita, mogłaby przynieść niemało korzyści społeczeństwu. Jak pojadę do „partkomu", zarzucę tam wędkę, może czegoś się dowiem, jakąś radę wyłowię! Tak, ciężkie czasy przeżywamy, a cierpieć muszą ludzie niewinni, którzy nie zasłużyli na to.

XII.

Ola również nie mogła długo zasnąć tego wieczoru. Niepokoiło ją to, że w porywie szczerości wyznała swemu szefowi to, czego lepiej byłoby, żeby on nie wiedział. Poco mu to powiedziała? Przecież i tak on nie mógł nic pomóc, nie można zmienić tego, co przekracza władzę jednego człowieka. Ta jej szczerość może tylko pogorszyć sytuację. Wierszynin uświadomi sobie, że nie ma prawa dawać pracy „liszence"! Chociaż jest dobrym człowiekiem i dba o robotników, a i dla niej był zawsze bardzo serdeczny, jednak przedewszystkiem jest komunistą i musi stosować się do praw, które on sam razem z najbliższymi przyjaciółmi ustanowili i narzucili całemu państwu.

— Czy zechce ryzykować, narażać swoją opinję dla mnie? — myślała — dla biednej dziewczyny, którą poznał niedawno. Cóż stąd, że nie mogę być niebezpiecznym wrogiem ich rządu, tu chodzi o zasadę! Jestem słabą dziewczyną, wyrzuconą poza nawias życia dlatego, że jestem córką mego dobrego ojca!

Czy ojciec mój byłby godnym szacunku, a ja pomocy i opieki, gdyby teraz zaparł się swej wiary, drwił z tego, co czcił dotąd, aby uzyskać posadę i utorować mi drogę do lepszego życia? Przecież uczciwiej i szlachetniej jest nie zmieniać przekonań... Czy można szanować, jak oni chcą, ojca Bazylego, który wyszedł w dzień Wielkiej Nocy na środek cerkwi, zrzucił złote szaty kościelne i depcząc je krzyczał do zebranego ludu, że nigdy nie wierzył w Boga, że Boga niema... Więc w ciągu dwudziestu lat oszukiwał świadomie ludzi, odegrywając rolę głupiego narzędzia w rękach bogaczy i sług cesarskich. Nie pomogły wtedy błagania starego djakona, by nie hańbił siebie, nie bluźnił i nie szerzył zgorszenia. Ojciec Bazyli krzyczał dalej swe bluźniercze kazanie, oznajmił, że zrywa z dawnem życiem i zaczyna nową pracę, chcąc uczciwie zarabiać na chleb i nie być dłużej pasorzytem na ciele społeczeństwa.

Teraz ten człowiek ma posadę w Odesie w wydziale finansowym, a dzieci jego uczą się w wyższych uczelniach.

Ola niechciała tą drogą wejść w życie, dążyć do szczęścia. Wolała swoje nędzne życie bez jutra, przy ojcu, którego nawet komuniści szanują, niż znosić przez całe życie myśl o hańbie ojca! Przypomniała sobie, że większość robotników wiedziała, kim jest jej ojciec, ale nie znalazł się ani jeden, któryby doniósł o tem zarządzającemu. Widocznie nietylko szanowano jej ojca, ale i lubiano!

Leżąc w ciemności, przypominać sobie zaczęła swe lata dziecięce, a potem coraz żywsze obrazy lat szkolnych przesuwać się zaczęły przed jej oczyma.

Była członkiem misji kulturalnej, miewała referaty w dnie odpoczynku szkolnego, była komisarzem klasowym, śpiewała w chórze, brała aktywny udział w pracy kółek.

W kółku polityki bieżącej opracowywała sprawy chińskie. Codziennie przeglądała „Prawdę" i szereg innych gazet, wycinała z nich artykuły o Chinach, depesze i fotografje, mapy, i co tydzień zdawała starannie opracowane sprawozdania z tego, co się działo w tym czasie na Dalekim Wschodzie. Nazwiska wodzów chińskich były jej dobrze znane, orjentowała się doskonale w ich orjentacjach i przewagach. W końcu roku podała wielki referat p. t. „Chiny w 1929 r." w którym opisała postępy agitacji komunistycznej w tem państwie, o robotniczych walkach. Referat ten posłano do Odesy na wystawę, jako wzorowo wykonany.

Ola czuła, że wpływu ojca, który z cichym i słodkim uśmiechem mówił jej o Chrystusie, o Bogu Wszechmocnym i modlił się codzień przed „ikoną", wpływu jego nie mogli zagłuszyć mądrzy i pewni siebie nauczyciele, którzy tak głośno i często powtarzali że Boga niema.

„Chrystus nie istniał nigdy, — twierdzili nauczyciele, — jest on mitem tylko, stworzonym przez wrażliwą wyobraźnię ludzką. Historja jego życia została w wiekach średnich wymyślona. Świat nie jest urządzony według planu jakiegoś wielkiego Ducha, — drwili, — niema na świecie mądrych praw, cała historja ziemi sprowadza się do łańcucha kataklizmów, które burzą i budzą życie. To człowiek stworzył Boga, na pociechę w smutnem i pozbawionem szczęścia życiu, Bogiem zasłania się przed okropnością śmierci!"

Czasem pod wpływem tych ludzi budziły się w niej ćwątpienia. Ale zwyciężała miłość do ojca. Jakże kochała budziły się w niej zwątpienia. Ale zwytannie, załatanej na łokciach. Lubiła jego cichy, spokojny głos, jego uśmiech pełen dobroci, jego modlitwy wieczorne! Ojciec nie skarżył się nigdy i nie narzekał i smucił się tylko, że coraz mniej modlących się jest w cerkwi, że ginie wiara w ludziach, ale wierzył, że to są tylko próby, zesłane przez Boga.

A przecież życie ich było bardzo ciężkie! Przez całą jesień grabili oboje badyle na stepie i znosili je na podwórko. Miał to być ich opał na całą zimę. Szczęściem wiosna była bardzo wczesna, więc jakoś dotrwali. A cóż dopiero z jedzeniem! Teraz jest bardzo dobrze: Ola nie je przy stole ogólnym, dostaje obiad w swoim pokoiku. Nikt nie wie, że robi to dlatego, aby móc oddać połowę swemu ojcu, odnosi wieczorem obiad do jego chatki. Ma półtora wiorsty do domu. Darja wie o tem, że ona nosi ojcu obiady i dodaje jej potrochu zapasów, to mąki, to kaszy, cukru. Jakież to szczęście ta praca w „sowchozie!" Teraz mogła przynajmniej pomagać ojcu, a sama czuła się dobrze tutaj.

Teraz po tym wybuchu szczerości wszystko się skończy. Przecież znała go tak mało! Robi wrażenie dobrego, szlachetnego człowieka...

Zmęczona, zasnęła o świcie.

C. d. n.

Wydawca: Stanisław Mackiewicz.

Drukarnia Wydawnictwa „Słowo".

Redaktor w z.: Witold Tatarzyński.